Nr. 39. Niedziela, dnia 19 listopada 1922. Rok LIV.

ROLNIK

TYGODNIK ROLNICZY ILUSTROWANY

Adres Redakcji: Lwów, ul. Kopernika l. 20.

Adres Administracji: Księgarnia Polska, Lwów, ul. Chorążczyzna l. 27. I.

Oddział warszawski: Z. Wawrzynowicz, Piękna 16 b, m 17, tel. 280—25.

poświęcony sprawom gospodarstwa wiejskiego z jego wszelkiemi gałęziami.

Organ urzędowy Towarzystwa Gospodarskiego.

Redaktor naczelny

Prof. Bronisław Janowski.

Prenumerata kwartalna: M 5000.— (dla członków Tow. Gospodarskiego we Lwowie M. 4500.—).

Cennik ogłoszeń na końcu działu redakcyjnego.

Zobowiązania odnośnie do zamówienia Rolnika ustają dopiero z chwilą odwołania dalszego abonamentu.

TREŚĆ:

Podwyżka 40 procentowa taryfy drukarskiej, która obowiązuje od czasu ukończenia strejku, oraz 70-procentowa podwyżka ceny papieru zmuszają nas ku naszemu ubolewaniu do podwyższenia prenumeraty na kwartał bieżący na Mp 5000 (Mp 4500 dla Członków Tow. Gospod. W. M.). Prosimy zatem tych Szan. Prenumeratorów, którzy już prenumeratę w dotychczasonej wysokości uiścili, o dodatkowe wpłacenie Mp 1.500 zapomocą dołączonego czeku P. K. O., tych zaś, którzy jeszcze zalegają z prenumeratą, o jak najrychlejsze przekazanie całej powyższej kwoty.

Niechętnie zdecydowaliśmy się do zmiany prenumeraty w ciągu kwartału, jednakże warunki ekonomiczne są mocniejsze od naszych zamiarów i rozwój czasopisma byłby zagrożony, gdybyśmy nie mogli utrzymywać normalnego stosunku dochodów i rozchodów. Ufamy zatem, że nasi Szan. Czytelnicy konieczność naszego żądania zrozumieją i małą tę ofiarę chętnie poniosą.

Przemówienie

Witołda Księcia Czartoryskiego przy otwarciu Wyższych Kursów Ziemiańskich we Lwowie dnia 7 listopada 1922 r.

Witając jak najserdeczniej łaskawych gości, członków zarządu dyrekcji, grona profesorskiego i słuchaczy, pragnę po 3-letniem istnieniu W. K. Z. oświetlić kilku słowy dotychczasową działalność naszej uczelni, oraz wspomnieć o jej dążnościach, dla nowo zapisanych słuchaczek i słuchaczy.

Związki Ziemian, tworząc z inicjatywy oraz pod dyrekcją p. Jerzego Turnaua Wyższe K. Z., miały na celu stworzenie uczelni, któraby umożliwiła wszystkim tym, którzy przez wojnę wytrąceni zostali z możności odbycia 4-letniej nauki w wyższych zakładach rolniczych, ukończenie dwuletnich kursów teoretycznych. Kursa te są przeplatane praktyką, będącą integralną częścią wykształcenia, a wzmocnioną miesięcznemi sprawozdaniami, które są oceniane przez dyrekcję i są warunkiem dopuszczenia do egzaminu głównego, końcowego.

Zdajemy sobie sprawę, że ten całokształt naukowy nie może mieć pretensji konkurowania z akademjami rolniczemi pod względem gruntowności wykształcenia teoretycznego, dającego kwalifikacje do wyrobienia z pomiędzy grona swych słuchaczy ludzi nauki, powołanych do pracy nauczycielskiej w zakładach o typie akademickim, gdyż na to nauka trwa zbyt krótko. Niemniej jednak uważamy, że podstawy naukowe są wystarczające do przysposobienia rolników do samodzielnej pracy praktycznej na większym warsztacie, szczególnie, że nowa dotychczas próba połączenia ścisłego świątecznych i wakacyjnych praktyk z teorją, okazała się bardzo dodatnią. Pomimo skrócenia lat nauk, okazało się w zeszłym roku przy pierwszym egzaminie głównym, że cały szereg uczniów zdał ten egzamin bardzo dobrze lub dobrze, co stwierdził delegat Min. rolnictwa i D. P. i co ja też miałem sposobność osobiście sprawdzić, biorąc za punkt porównania egzamina główne akademji dublańskiej, przy których miałem zaszczyt zasiadać przez szereg lat, jako członek komisji egzaminacyjnej.

Trzy są momenty praktyczne, które taki rezultat umożliwiają. Mianowicie: obowiązkowe kollokwia (2 corocznie z każdego przedmiotu), obowiązkowe miesięczne pisemne sprawozdania z praktyki, oraz obowiązkowa frekwencja. Ścisłe wypełnianie tych warunków, jako bodziec i kontrola samego siebie w ciągłej pracy i wysiłku, jest jedynie w stanie zrównoważyć stronę ujemną krótkości trwania naszych kursów, a samo „kucie“ do egzaminu nigdy tej pracy zastąpić nie potrafi. To też ci słuchacze, którzy okazali silną wolę w pracy i zamiłowanie do obranego zawodu, jedynie zdali tak dobrze egzamina i przekonany jestem, że nie pożałują nigdy tych 2 lat żmudnej pracy. Byli niestety i tacy, którzy się nie dostosowali ściśle do programu i regulaminu, który się podjęli wykonać i dochować i ci przeważnie wcale się nie zgłosili nawet do końcowego egzaminu! Szkoda ich czasu i trudu!

Przedstawiłem tu warunki formalne i techniczne, których się Szanowne Panie i Panowie podjęliście, podpisując odnośne deklaracje. Warunki te są jednak jedynie pomocą i regulatorem celów wyższych, które wam przyświecają.

Warunkiem istotnym, żywym, twórczym jest co innego — warunkiem tym jest, aby każde z Was prze-

dewszystkiem miało bez przerwy jasny cel przed oczyma, że pragnie zostać wykształconym, dzielnym rolnikiem obywatelem. Jeżeli tak jest, to każdy zdać sobie musi wyraźnie sprawę, że nie wystarczy na to przepędzić 2 lata na kursach, lawirując tak, aby tylko uniknąć przykrych rygorów i skutków niedopełniania przepisów. Byłby to tylko wysiłek bierny, byłaby to droga po linji najmniejszego oporu, prowadząca do marnych rezultatów!

Doświadczenie uczy, że to, o co się kto zapyta, dużo lepiej pamięta się, aniżeli to samo, co mu zostało powiedziane bez jego inicjatywy.

Czego to dowodzi?

Tego, że bez wzbudzenia w sobie zainteresowania i chęci dowiedzenia się czegoś, odnośna wiadomość — względnie wykład nie wsiąka w umysł, w pamięć.

O ile więc kto potrafi wzbudzić w sobie tę chęć i wolę dowiedzenia się. nauczenia się czegoś, ten wielokrotnie więcej skorzysta, szybciej i gruntowniej nabierze odnośnej wiedzy. Niejeden podświadomie myśli, że zainteresowanie się nauką od niego nie zależy, że to jest darem Bożym, powołaniem jedynie. Nie prawda! Są umysły, które zamiast chęci wchłonienia w siebie tego, co słyszą, opętane dziwnym pesymizmem, szukają na każdym kroku, coby mogły skrytykować, szukają sprzeczności i niejasności u wykładającego, utrwalają się w krytycznem mędrkowaniu, zakwaszają się i nudzą, bo stają nieświadomie na stanowisku obronnem i opornem, nie idąc na rękę sposobowi myślenia i tłumaczenia myśli i faktów ze strony prelegenta. Jeżeli zaś zmoże się taką oporność i wrodzone każdemu lenistwo, a z wysiłkiem od samego początku zmusi się do uwagi, to wierzajcie mi, każdy przedmiot zacznie interesować, a pojęcie, czy uczucie: „to nudne“, zniknie ze słownika uczącego się.

Są między dzisiejszą młodzieżą „młodzi starcy“, którzy swą apatję, hamowanie żywszych rozpędów, nawet w kierunku dobrym i szlachetnym, uważają za opanowanie, za pewien obowiązek roztropności i dowód wyrobienia. Między młodzieżą ziemiańską są to jednak przeważnie ci, którzy nieświadomie zapewne żyją w iluzji, że wystarczy samo posiadanie majątku, aby pędzić miły i spokojny żywot poważanego obywatela wiejskiego.

Nie tędy droga!
Ufam, że Wy nie tylko wiekiem jesteście młodzi!
Że macie zapał młodzieńczy!
Że jesteście pełnymi zapału optymistami!
Do młodzieży należy odrodzenie nasze!
Od młodzieży naszej przyszłość Polski zależy!

Odpowiedzialność Wasza jest ogromna. Między myślącym ogółem coraz to więcej jest zrozumienia, że większe majątki ziemskie są ekonomicznie potrzebne, że są żywicielami miast, robotników fabrycznych i biednej ludności wiejskiej. Od pracy waszej generacji zależy, czy dacie dowody, że tak jest w rzeczywistości, że po ciężkich latach wojennych i powojennych warsztaty wasze staną się śpichlerzem konsumenta, rozsadnikiem wiedzy rolniczej, ostoją cnót obywatelskich, podporą organizacji rolniczych i twierdzą polskości.

W ten sposób wolno i trzeba z odsłoniętą przyłbicą walczyć przeciw zakusom na naszą ziemię rodzinną, to jest walka święta i godziwa przeciw klasowym i partyjnym zachciankom demagogicznych polityków.

Udowodnij każdy czynami, faktami, że dążysz do takiej placówki, a zwycięstwo Twoje będzie pewne, będzie jasne, a broń szlachetna, lśniąca od czystości, twarda i niezłomna jak stal!

Wśród młodzieży akademickiej wszystkich naszych 6 uniwersytetów polskich poważny ruch pracy nad sobą, dążenie do urzeczywistnienia wysokich ideałów jest coraz to żywszy, coraz to więcej studentów garnie się do ideowych zrzeszeń, cały swój wolny czas poświęcając pracy organizacyjnej umysłowej i duchowej, która kształci, wyrabia charakter, zaprawia do karności wobec własnych uchwał i postanowień, uszlachetnia, przysposabia do życia społecznego.

Wiem, że między Wami zawiązało się także Koło słuchaczy W. K. Z.; z radością witam ten objaw i wyrażam nadzieję, że zrzeszenie to będzie miało na celu tak zasadnicze, jak praktyczne starania w kierunku ułatwiania i wzajemnej pomocy w nauce, oraz w dążeniu przygotowania się na całe życie na rolnika Polaka obywatela o bardzo wysokim pokroju w duchu, który Wam spróbowałem pobieżnie naszkicować w moim przemówieniu.

Czeka Was praca żmudna i ciężka, ale lekka wam będzie, o ile nieustannie zapatrzeni będziecie w ofiarną a zbożną pracę dla Polski i w jasną przyszłość, którą postanowicie wywalczyć w imię Boże.

J. L. ZAPARTOWICZ.

O systemie organizacji doświadczeń polowych, wywołujących w roli zmiany zasadnicze.

I.

Każdy doświadczalnik już w pierwszych etapach swej pracy na polu doświadczalnictwa z łatwością przekonywuje się, że wszystkie doświadczenia bez wyjątku

L. STARKIEWICZ.

O biciu ryb ościeniem jako rozrywce sportowej.

V.

O sposobach przyrządzania kawioru pisałem w „Przewodniku Rybackim“, tu go więc nie będę powtarzał. Z jednej czeczugi można mieć $^1/_2$ kg najprzedniejszego kawioru, a przyrządzanie go jest tak proste, że w godzinę po złowieniu ryby można mieć gotowy kawior do jedzenia. Czeczuga nie ma ani jednej ości, ani nawet kości grzbietowej, w miejsce tej ciągnie się chrząstkowa struna, na mały palec gruba. Z tej chrząstki można robić „wyzigę“, z której gotuje się później zupę na post.

Biłem nieraz czeczugi, ale w taką szarugę i zimno, że, jak to mówią, psa z domu trudno wygnać. Śnieg z deszczem padał co chwila, ostry wiatr zamrażał wodę na ościach, należało je trzymać wciąż we wodzie, by nie obmarzały.

Czeczugę można bić ościami i przy świetle słonecznym, tak samo i czopa. Prócz tych dwuch gatunków, żaden inny nie da się podjechać za dnia tak blisko, aby go ością dosięgnąć można. Na morzu więcej gatunków ryb można bić ością przy świetle słońca, szczególniej płastugi, które leżą zupełnie nieruchome i można je nawet z 3 metrowej głębokości wydobyć.

Jeżeli nocny połów z latarnią acetylenową ma w sobie jakiś pełen niespodzianek tajemniczy urok, to łówka ością ryby w dzień jest jeszcze przyjemniejszą i weselszą rozrywką. W jasny słoneczny dzień jesienny wieją najczęściej na Dniestrze nie bardzo silne wiatry od wschodu, wtedy to można łodzią, opatrzoną żaglem, płynąć powoli pod prąd rzeki, i przesuwając się z brzegu do brzegu, wypatrywać czopy i czeczugi. Jeżeli się upatrzy rybę, spoczywającą na dnie, można tak żagiel uregulować, że łódź stanie w miejscu najdogodniejszem do uderzenia ością i wtedy zupełnie swobodnie, bez pośpiechu bije się rybę. Najlepszą porą do tego polowania jest czas między godziną 10-tą a 3-cią po południu. Gdy wiatr jest tak silny, że powoduje falowanie wody, trudno wtedy dopatrzeć rybę, chyba na wodzie płytszej niż 1 m.

Prócz wymienionych tu gatunków ryb, t. j. sandacza, bolenia, wyrozuba, świnki, brzany, leszcza, czopa, szczupaka i czeczugi, trafiają się czasem karpie, sumy, jelce i miętusy. Sumy najczęściej natrafia się latem, lecz

powodują na terenie, zajętym danym doświadczeniem, nierówność terenu, czyli tak zwaną „szachownicę", samo bowiem doświadczenie polowe polega na stosowaniu na szeregu poletek danego terenu niejednakowych zabiegów gospodarczych, które oczywiście różnie oddziaływują na rolę i powodują w niej niejednakowe zmiany.

Zmiany powyższe uniemożliwiają po pierwsze wyzyskanie zwolnionych terenów (bez poprzedniego wyrównania) dla nowych doświadczeń, a powtóre zmuszają doświadczalnika do prowadzenia badań następnych wpływów pierwotnego eksperymentu, i nareszcie przekonywują go, że doświadczeń, powodujących w roli zmiany zasadnicze, nie wolno traktować jako oddzielne fragmenta, dające się ująć jednorocznemi badaniami, gdyż powyższe zmiany będą na szereg lat oddziaływały na wysokość plonów następnych roślin.

Pod względem wpływu na rolę i zmian, które przez doświadczenia są spowodowane, należy je podzielić na dwie grupy, a mianowicie:

I. Doświadczenia, które nie wywołują na roli zasadniczych zmian, wymagających dłuższego czasu na wyrównanie zwolnionego przez doświadczenie terenu, dla nowego eksperymentu,

II. Doświadczenia, które wywołują w roli tak zasadnicze zmiany, że wykorzystanie tego terenu na dłuższy czas staje się niemożliwe.

Różnica pomiędzy temi dwiema grupami polega i na tem, że o ile doświadczenia pierwszej grupy mogą być traktowane jako jednoroczne, bez konieczności badania następnych plonów, o tyle dla doświadczeń drugiej grupy, nie tylko jest niezbędne badanie następnych plonów, lecz — jak zobaczymy dalej — nieodzowne jest prowadzenie badań w warunkach nawarstwowania próbowanych zabiegów gospodarczych w cyklach płodozmianowych, czyli więc ujęcie doświadczenia w ramy ponownego płodozmianu.

Do pierwszej grupy, z niedużemi wyjątkami, należy zaliczyć prawie wszystkie doświadczenia odmianowe, większą część doświadczeń z uprawą roślin i tylko niektóre doświadczenia z uprawą roli, natomiast do drugiej grupy odejdą wszystkie doświadczenia nawozowe, płodozmianowe, większość z uprawy roli i tylko niektóre z uprawy roślin i odmianowe.

Aczkolwiek powyższy podział jest zbyt schematyczny i nie wykazuje ścisłych granic pomiędzy temi grupami, niemniej jednak w każdym konkretnym wypadku doświadczalnik z łatwością zorjentuje się, w jaki sposób jakie doświadczenie należy traktować, tem bardziej, że jest to w wysokim stopniu uzależnione od wymaganej ścisłości doświadczenia, oraz od sprawności sił wykonawczych zakładu doświadczalnego.

Doświadczenia pierwszej grupy przeważnie nie budzą obawy przed „zagwożdżeniem" pola doświadczalnego, powodują bowiem w roli tak nieznaczne zmiany, że dla wyrównania terenu po ich sprzęcie wystarczy w zupełności rok lub dwa prowadzić jednolitą uprawę, a „szachownica" zniknie. Szczególnie, jeżeli jednocześnie zostanie zastosowana metoda wyrównania, przez silne wyjałowienie (naprzykład uprawa owsa), lub nawożenie (pełny nawóz), lub wreszcie przez pozostawienie w czarnym ugorze (zrównanie bilansu azotowego skutkiem nitrifitacji), co — mówiąc nawiasem — nie zawsze jest wskazane, gdyż stwarza dla przyszłych doświadczeń warunki nietypowe, a przeto metoda ta może być stosowaną tylko w razie nieodzownej konieczności.

Aczkolwiek i wśród doświadczeń pierwszej grupy są takie, które znacznie zmieniają rolę i po sprzęcie, dla których potrzeba czterech lub nawet pięciu lat dla wyrównania powstałej szachownicy, to jednak czas potrzebny dla wyrównania pola w tym razie jest stosunkowo nieznaczny, w porównaniu do czasu potrzebnego dla wyrównania zmian, wywołanych doświadczeniami drugiej grupy, gdyż dla wyrównania szachownicy, powstałej po doświadczeniach, naprzykład nawozowych, potrzeba często kilkudziesięciu lat.

Należy równocześnie zauważyć, że, według ustalonych zasad metodyki doświadczalnej, nakładanie doświadczeń jednych na drugich na krzyż nie jest naogół wskazane, ponieważ ten lub inny kierunek i kształt poletek decyduje o stopniu ścisłości doświadczeń, a przy ich nakładaniu zmienia się nie tylko kierunek, ale i kształt poletka, a w dodatku, przy stosowaniu tego systemu, utworzyłaby się spotęgowana szachownica i potrzebaby później jeszcze dłuższego czasu dla wyrównania terenu pola.

Jak zaznaczyliśmy wyżej, wszystkie doświadczenia nawozowe, płodozmianowe i większa część doświadczeń z uprawą roli wywołują w glebie tak znaczne zmiany, że, ze względu na konieczność badań następnych plonów, doświadczenia te nie mogą być traktowane jako oderwane fragmenta (doświadczenia jednoroczne), ale należy je ująć w ramy pewnego stosowanego w danym rejonie płodozmianu, umożliwiającego uprawę wszystkich główniejszych roślin, interesujących ten rejon.

Ponieważ zaś nawozy, zastosowane pod jedną roślinę, wpływają i na plony następnych roślin, należy wszystkie ramowe doświadczenia nad potrzebami nawozowemi gleby, przy stosowaniu nawozów pod rozmaite uprawy (ozimina, okopowe, jarzyny, strączkowe i t. d.), ująć w ramy pewnego płodozmianu, traktując je

---

wtedy wyjątkowo tylko zdarzyć się może, że woda jest dość przezroczysta i stan jej jest o tyle niski, że można tego rodzaju łówkę urządzić. Zabiłem raz suma w lipcu 1·87 cm długości, na wodzie nie głębszej nad 1 m. Również i karpie tylko letnią porą znaleźć można. Miętusy i jelce późną jesienią, zimową zaś porą tylko świnkę, czopa, szczupaka i wyjątkowo sandacza spotkać można.

W zimie, ponieważ Dniestr marznie wciąż od spodu i lód wypływa z dna rzeki, odrywając kamienie i muł, woda jest mętna i trudno znaleźć dogodną porę do tego rodzaju łówki.

Jako osobliwość w przyrodzie uważano marznięcie rzeki od dna. Zdaje mi się, że z przyrodników polskich pierwszy prof. Dybowski pisał o tem, że Angora w Syberji marznie od spodu. Również Dniestr marznie tak samo Gdy nastaną mrozy, zamarzają całe pola na dnie i lód tak długo tam pozostaje, aż na tyle zgrubieje, iż różnica siły przylegania, mniejsza się stanie od siły, jaka powstaje z lżejszego gatunku ciężaru lodu od wody; wtedy bryłka lodu odrywa się od dna i wypływa na powierzchnię wody, unosząc ze sobą mniejsze kamyki, namuł i piasek, jaki na dnie leżał. Bryłki te są gąbczaste, żółto zabarwione i nazywają się w języku miejscowym „lepem". Te kawałki lodu, płynąc na powierzchni wody, obmarzają coraz więcej dookoła, przybierając kształt kolisty, z widocznym we środku jądrem, które powstało na dnie rzeki. Przy mroźnym wietrze z dołu rzeki, krążki te na spokojnych miejscach wody łączą się ze sobą, zamarzają, tworząc coraz większe i grubsze kry, które, wciąż płynąc dalej, tworzą całe pola lodowe. Gdy wiatr jest silny i mroźny, na zakrętach rzeki, gdzie woda wolno płynie, pola lodowe łączą się razem i nadchodzi chwila, że, opierając się o oba brzegi rzeki, stają nieruchomo. Do takiego lodowego pomostu dobijają wciąż nowe kry, przymarzają i za parę godzin cała spokojna toń pokrywa się lodem. Jeżeli wtedy nadpływające kry z miejsc, gdzie woda szybciej płynie, nie posuną i nieprzerwą tej tamy, to za parę godzin Dniestr na parę kilometrów pokrywa się stałą powłoką lodową, po której już przejść może śmiały człowiek, obeznany z tego rodzaju przeprawą. Bywa często tak, że w pewnych miejscach jechać już można przez lód, a wyżej i niżej płynie woda pokryta krami.

Czasem stan taki trwa parę tygodni, zanim cały Dniestr pokryje się lodem. Wypływające kry do tamy lodowej, gdy niema większego mrozu i wiatru, wiejącego przed prąd, łamią się i idą pod lód stały.

jako jedno doświadczenie — i to jest właśnie podstawą zasady proponowanego systemu doświadczeń.

Innemi słowy, jeżeli projektowane jest prowadzenie doświadczeń ze stosowaniem nawozów sztucznych pod ozimą pszenicę, buraki cukrowe, owies i groch, to nie należy uważać tego za cztery oddzielne doświadczenia, jak to miało dotychczas miejsce prawie w całej zachodniej Europie, lecz jako jedno wieloletnie doświadczenie, ujęte w ramy czteroletniego płodozmianu.

W ten również sposób winny być traktowane i ramowe doświadczenia z uprawą roli (uprawa pod oziminę, okopowe, jarzynę i t. d.), jakoteż płodozmianowe dodoświadczenia i niektóre z uprawą roślin.

Słuszność proponowanego ujęcia tych doświadczeń w ramy pewnego płodozmianu wypływa jeszcze i z następujących przyczyn:

1) Doświadczenia te (druga grupa), o ile są prowadzone dawnym systemem, wymagają dla wyrównania terenu znacznie większego czasu, niż przeciętny cykl nawet wieloletniego (10-polowego) płodozmianu, a ponieważ ujmujemy je w ramy płodozmianu, stosownie do zasad proponowanego systemu, unikamy konieczności wyrównania pola, a ogólna powierzchnia, zużytego pod dane doświadczenie terenu, jest po szeregu lat znacznie mniejsza niż, jak to ma miejsce, gdy doświadczenie jest traktowane bez ujęcia płodozmianowego,

Udowodnić to można następującym przykładem. Przypuśćmy, że zamierzamy prowadzić stałe doświadczenia z nawożeniem pszenicy, buraków, owsa i grochu, według zwykłej pięciopolówki, czyli zastosujemy schemat: O, PKN, PN, KN, PK *).

Dla przeprowadzenia tych doświadczeń w pierwszym roku będziemy zmuszeni założyć $5 \times 4 = 20$, a przy powtórzeniach 80 poletek. Ponieważ dla wyrównania pola po szeregu tych doświadczeń potrzeba będzie nie mniej niż 10 lat, przeto, prowadząc doświadczenie według dawnego systemu, będziemy zmuszeni dołączać co rok, w celu kontynuowania doświadczeń, nowe tereny, co po 10 latach stanowić będzie 800 poletek. Natomiast przy systemie proponowanym, ujmując wszystkie cztery doświadczenia w ramy płodozmianu i traktując je jako jedno doświadczenie, zajmujemy pod niego, stosownie do 4-polowego płodozmianu, 4 pola po 80 poletek i doświadczenie na stałe zostaje zabezpieczone w niezbędny teren, po skończonym bowiem cyklu płodozmianu, wracamy z nawozami na dawne poletka i prowadzimy dalej badania w warunkach nawarstwowania nawozowo.

*) 1) bez nawozu, 2) fosforu, potasu i azotu, 3) fosforu i azotu itd.

Z powyższego widzimy, że zamiast 800 poletek przy nowym systemie, dla przeprowadzenia jednych i tych samych doświadczeń, potrzebować będziemy zaledwie 320 poletek.

INŻ LUCJAN TURNAU.

O poprawie obór.

Myśli, poruszone w artykule pod powyższym tytułem przez p. Ferdynanda Millera [1]), wywołać muszą niewątpliwie u hodowców, interesujących się tą sprawą, szereg uwag i refleksyj.

Szanowny Autor tego artykułu z wielką słusznością akcentuje konieczność staranniejszego zajęcia się hodowlą bydła czerwonego polskiego, zwracając uwagę na zalety tego bydła, jego odporność, małe wymagania i niezłą mleczność, przy wysokim stosunkowo procencie tłuszczu w mleku.

Z tą częścią wywodów Szan. Autora każdy chętnie się zgodzi. Natomiast trudno mu przyznać rację, gdy twierdzi, że „całe nasze pstrokate pogłowie bydlęce ma za podkład, z nader nielicznymi wyjątkami, naszą czerwoną rasę“. Wyjątki bowiem te są niemal równie liczne, jak wypadki, w których postawiona przez p. Millera zasada będzie zgodna z faktycznym stanem rzeczy. Pominąwszy bowiem już nawet fakt, że oprócz bydła czerwonego polskiego mieliśmy od niepamiętnych czasów i mamy białogrzbiety, zasługujące w równej mierze, jak bydło czerwone, na pracę hodowlaną nad ich ocaleniem, oraz żuławki, mamy dziś już bardzo rozległe obszary, w których z dawnych miejscowych ras nie pozostało ani śladu, bo miejsce ich zajęło jużto bydło o typie nizinnym, jużto simentalery, jużto krzyżówki różnych ras, w których jednak nawet przy najlepszej woli nie można się dopatrzeć żadnych cech dawnych ras miejscowych.

To też twierdzenie, iż możemy w krótkim czasie dojść w hodowli naszego własnego bydła do takich wyników, jak n. p. Duńczycy, wydaje mi się daleko idącym optymizmem.

Nie przeczę, iż długa a świadoma celu i umiejętna praca hodowlana może i powinna dać na tem polu pomyślne rezultaty. Jeśli jednak p. Połowicz w trosce o zapełnienie luk, powstałych wskutek wojny w setkach obór dworskich, radzi uciec się do skupu materjału hodowlanego od włościan i do pokrywania tegoż szlachetnymi rozpłodnikami, to, zdaniem mem, cel ten da się o wiele prędzej i łatwiej osiągnąć, jeśli pójdziemy w kie-

[1]) F. Miller »O poprawie obór« w Nr. 35 »Rolnika«.

Są dnie z początkiem zimy takie, że, gdy po większych mrozach, dochodzących do — 12° R, nastąpi odwilż i temperatura powietrza wskazuje + 5° R, naraz cały Dniestr pokrywa się igiełkami lodu tak gęsto, że promem przejechać trudno. Igiełki te, trąc o siebie, wydają charakterystyczny szmer, który się słyszy zdaleka. Igły te, powstające również na dnie rzeki, nazywają tu „srysz“.

Po zamarznięciu rzeki, łowienie ryb pod lodem ogranicza się na Dniestrze li tylko na łówce ryb, które obrały sobie na zimowe leże miejsce pod płytami kamiennemi, leżącemi na dnie rzeki.

Płyty te leżą od niepamiętnych czasów na głębinach, wsparte tak na kamieniach, iż pod spodem znajduje się wolna przestrzeń między dnem rzeki a płytą. Pod niemi gromadzą się na zimę brzanki, wszystkie jednakowej wielkości, dochodzące do $1/2$ kg wagi.

Wyjątkowo między setkami brzanek trafi się parę sumów tej samej wielkości, co i brzanki. Brzanka jest osobnym gatunkiem i nie dorasta nigdy tej wielkości co brzana. Zdaje się, że najwyżej dochodzi do $1/2$ kg. Płyty, pod któremi gromadzą się ryby, są dobrze znane rybakom i posiadają różne nazwy. Największa płyta na znanym mi dokładnie rewirze, wielkości mniej więcej 3 metrów kwadratowych, nosiła nazwę „Mamy“. Z pod niej wydobywano zwyż 200 sztuk ryby, przy dwukrotnej łówce. Dziwne jest, z jaką dokładnością trafiają na płytę pod lodem rybacy, nie myląc się nigdy na $1/2$ metra! Wyżej wspomniana płyta przy niskim stanie wody leżała w 3 metrowej głębokości i przy bardzo czystej wodzie i najniższym stanie tejże, można było z trudnością nawet w jasny dzień z czółna, dopatrzeć jej kontury. Inne płyty, których było kilkanaście w różnych miejscach, leżały również głęboko na 2 i więcej metrów. Do płyt tych w zimie, gdy lód stanął i woda opadła, dobierano się, wyciąwszy przerębię nad płytą w lodzie, nie o wiele większą, jak sama płyta. Następnie wstawiano dokoła płyty długie drągi, sięgające do dna, których końce oparte były o krawędź przerębli. Po tych drążkach spuszczano dokoła płyty trynulicę (sieć z trzech sieci złożoną), a następnie długim, grubym drągiem, na którego końcu znajdował się rodzaj trzewika, okutego żelazem, podważano płytę i chybotano nią przez jakie $1/4$ godziny. Znajdujące się w śnie zimowym pod płytą ryby zostały zbudzone i, uchodząc przed ciśnieniem poruszanej wciąż płyty, wpadały w sieci.

runku bydła n. p. nizinnego, aniżeli, gdybyśmy chcieli pójść za wskazówkami i radami p. Millera.

Przedewszystkiem pamiętać musimy o tem, iż obszar, na którym można dziś znaleźć bydło czerwone polskie, zachowane we względnej czystości, jest w stosunku do zapotrzebowania naszych obór, zniszczonych wojną, znikomo mały. Nawet ci nieliczni dziś hodowcy, którzy z godnym uznania zapałem i poświęceniem pracują nad udoskonaleniem tej rasy i oczyszczeniem jej z obcych naleciałości, walczą z niezmiernymi trudnościami w nabyciu odpowiedniego materjału. Gdyby szersze koła hodowców, idąc za radą p. Millera, chciały dziś już poświęcić się hodowli bydła czerwonego, zostałyby szczupłe zapasy materjału hodowlanego tej rasy w najkrótszym czasie wykupione i rozproszone po całym kraju, a tem samem zniszczone zostałyby te niewielkie już stosunkowo ośrodki, w których bydło to dziś ma bezwzględną przewagę ilościową nad innemi rasami i gdzie dzięki temu ma większe szanse zachowania czystości rasy i związanych z nią zalet.

Sądzę, że gdyby Szan. Autor musiał skompletować choćby jedną tylko oborę, złożoną ze stu sztuk bydła czerwonego polskiego o znośnych kształtach i choćby średnich cechach użytkowych, mógłby tego dokonać tylko z największą trudnością. Jeszcze trudniej, jak to Szan. Autor zresztą sam przyznaje, przedstawia się sprawa kupna stadników, któreby dawały jakie takie gwarancje czystości rasy i zdolności przelewania ustalonych cech na potomstwo. Dostarczenie znaczniejszej ilości takich stadników, potrzebnych do rozwinięcia tej hodowli na większą skalę, wydaje mi się w dzisiejszych warunkach wykluczone.

I jak tu myśleć o tem, aby materjałem tej rasy pokryć w krótkim czasie całe zapotrzebowanie wielu setek obór, zniszczonych wojną i umożliwić ich właścicielom jak najszybsze dojście do odpowiedniego stanu bydła nie tylko pod względem jakości i wartości użytkowej, ale i pod względem ilości? Trudno kazać im czekać, pocieszając nadzieją, że za lat dwadzieścia lub trzydzieści dojdziemy do własnej, swojskiej rasy, posiadającej wszelkie zalety, jakich od niej wymagać będziemy.

O wiele łatwiej przedstawia się możność nabycia materjału hodowlanego rasy n. p. nizinnej. Musimy pamiętać o tem, iż tysiące sztuk rasowego bydła, zrabowanego w czasie wojny z naszych obór, w przeważającej części nie poszło na rzeź, lecz drogą zamiany lub kupna, nieraz za bochenek chleba lub kieliszek wódki, dostało się w ręce okolicznych gospodarzy małorolnych. Krowy te, względnie ich potomstwo, widzimy do tej pory u włościan, a ich „praca hodowlana“ była zbyt krótka, aby była w stanie wszystkie zalety tych szlachetnych sztuk zniszczyć.

Zresztą przyznać trzeba, że przez okres wojny hodowla bydła u włościan, zarówno z powodu jej wyższej rentowności, jak i wskutek łatwości utrzymania bydła na odłogach wojennych, stała stosunkowo wysoko. Do tej pory, mimo, iż zbliżamy się coraz bardziej do stosunków przedwojennych, a odłogi zniknęły, hodowla włościańska do stanu przedwojennego nie spadła.

Okolicznościom tym mamy do zawdzięczenia, że w okolicach, w których przed wojną hodowla bydła nizinnego stała wysoko, możemy obecnie znaleźć u włościan krowy o wysokiej wartości hodowlanej. Kupno tych krów i ich potomstwa nieraz jest możliwe, bo w wielu okolicach włościanie, korzystając z dworskich odłogów, trzymali dwa i trzy razy tyle bydła co przed wojną. Nadmiar ten muszą obecnie sprzedać, a wówczas zatrzymują często sztuki, które do ich metod hodowli i żywienia lepiej są przystosowane, a sprzedają sztuki szlachetniejsze, których zdolności użytkowych nie umieją należycie wyzyskać, a za które osiągają na targu wyższe ceny.

Wobec tego nabycie wcale dobrego materjału żeńskiego rasy nizinnej nie jest znów tak bardzo trudne.

Jeśli chodzi o nabycie dobrych rozpłodników, to sprawa jest tu niepomiernie łatwiejsza, niż w hodowli bydła czerwonego. Ogół hodowców nie potrzebuje bynajmniej uciekać się do kosztownego importu z zagranicy, bo przecież mamy do dyspozycji całe Pomorze i Wielkopolskę, szereg pierwszorzędnych obór rasy nizinnej w województwie krakowskiem i kieleckiem, a nawet na zniszczonych wojną obszarach województw, leżących na wschód od Sanu i Wisły, znajdzie się niewątpliwie dziś już więcej dobrych rozpłodników rasy nizinnej, niż w całej Polsce stadników czerwonych, posiadających jakąkolwiek wartość hodowlaną.

Inna rzecz, iż czołowe obory rasy nizinnej, których zadaniem jest dostarczanie rozpłodników dla pozostałych obór tejże rasy, powinny, mem zdaniem, jeszcze przez szereg lat sprowadzać z zagranicy stadniki możliwie jak najszlachetniejsze, pochodzące od rodziców o jak najznakomitszych cechach użytkowych. Import ten uważałbym za potrzebny i wskazany nie dlatego, jakoby bez niego bydło nizinne musiało u nas degenerować, lecz tylko dlatego, że drogą importu przyswoić sobie możemy owoce długoletniej pracy zagranicznych hodowców i w ten sposób w krótkim czasie dojść do rezultatów, do których na drodze własnej pracy hodowlanej nad materjałem, jaki w tej chwili mamy do dyspozycji, moglibyśmy dojść dopiero po dziesiątkach lat.

Masowy import z zagranicy wydaje mi się i za kosztowny i niepotrzebny. Powinniśmy importować niewiele sztuk, ale bardzo szlachetnych, a nasze władze powinny umożliwić import ten przedewszystkiem tym z pośród hodowców, którzy dotychczasową pracą na tem polu dali już dostateczną gwarancję, iż haracz, płacony w ten sposób zagranicy, opłaci się stokrotnie w wynikach hodowli krajowej.

To też nie wydaje mi się, aby import w tak ograniczonych rozmiarach mógł zaważyć na naszym bilansie handlowym, a już całkiem nie rozumiem twierdzenia p. Millera, iż jest on połączony z krzywdą (!) swojskiej hodowli, chyba, że p. Miller jest przekonany, że hodowla bydła nizinnego niema u nas wogóle żadnej racji bytu i że bydło tej rasy powinno być co rychlej skazane u nas na zagładę.

Nie myślę bynajmniej odwodzić p. Millera od jego chwalebnego zamiłowania do naszego bydła czerwonego, pragnąłbym tylko, aby nabrał lepszego wyobrażenia o innych rasach.

Jeśli p. Miller ocenę rasy nizinnej opiera na cytowanej przez siebie b. oborze lipnickiej, to bynajmniej nie dziwię się niepochlebnej opinji, jaką sobie o tej rasie wyrobił, bo obora ta była klasycznym przykładem, jak bydła wogóle, a nizinnego w szczególności, chować nie należy.

Sądzę jednak, że zmieniłby zdanie, gdyby zapoznał się z rezultatami hodowli wschodnio-pruskiej, pracującej w warunkach, zbliżonych o wiele bardziej do naszych, nie do holenderskich, gdyby przeczytał dzieło Dra Tadeusza Konopińskiego o wynikach pracy hodowlanej w Wielkopolsce, która przecież nie posiada bynajmniej zbyt idealnych warunków dla hodowli, albo gdyby przynajmniej zwiedził kilka lepszych obór bydła nizinnego na terenie działalności naszego Towarzystwa Gospodarskiego.

Jest rzeczą jasną, że bydło nizinne, trzymane stale w stajni, a ponadto niedostatecznie żywione, musi w krótkim czasie zdegenerować i ulec wszelkiego rodzaju chorobom, z gruźlicą na czele.

Ale dzisiaj już chyba żaden hodowca niema wątpliwości co do tego, że hodowla bydła bez starannie utrzymywanych pastwisk w lecie i bez odpowiedniego dodatku paszy treściwej w zimie niedaleko zaprowadzi.

Sądzę, że, zachowując elementarne zasady hodowli i żywienia i dając bydłu nizinnemu takie warunki, na jakie nas stać, możemy nie obawiać się jego degeneracji.

Jeśli natomiast nadal będziemy krowy w lecie wysyłali na spacer, zamiast na pastwisko, a w zimie stosowali zasady grupowego czy też indywidualnego głodzenia, to i z naszego czerwonego bydła mimo całej jego odporności i poczciwości, żadnej pociechy się nie doczekamy.

Krytykując metodę kompletowania obór, zalecaną przez p. Połowicza, wyraża p. Miller obawę, że

skupowane od włościan bydło o typie wybitnie nizinnym, pokrywane szlachetnym stadnikiem tejże rasy, da przychówek, który będzie mendlował.

Nie ulega kwestji, że tak będzie. Jednak, zdaniem mojem, cieląt „niebieskich, zielonych“ i mających małą wartość hodowlaną i użytkową, będzie w tym wypadku znacznie mniej, niż gdybyśmy poszli za radą p. Millera i pokrywali pstrokate krówki, mające w sobie mniej lub więcej krwi dawnych autochtonów, stadnikami czerwonymi, przeważnie także niewiadomego pochodzenia i wartości, bo przecie sam p. Miller podkreśla, jak trudno nabyć buhaja rasy czerwonej polskiej o większej wartości hodowlanej.

Jeśli już sama możność rozwinięcia hodowli bydła nizinnego na tak wielką skalę, jakby sobie tego życzył może nietylko p. Miller, ale i niejeden inny hodowca, patrzący w daleką przyszłość, jest tak bardzo ograniczona, to nie wiele lepiej przedstawia się, mem zdaniem, kwestja doraźnych korzyści z tej hodowli. Nie przeczę bynajmniej, że drogą długiej, żmudnej pracy hodowlanej można będzie prawdopodobnie dojść do bardzo pomyślnych rezultatów. Nie przeczę również, że większym procentem tłuszczu w mleku może bydło czerwone polskie wynagrodzić mniejszą produkcję ilościową i że tam, gdzie produkuje się mleko w celu przeróbki na masło lub tłuste sery, będzie ono po pewnym czasie mogło konkurować z bydłem nizinnem. Wątpię jednak, czy przy produkcji mleka, przeznaczonego do bezpośredniej konsumpcji, rasa czerwona kiedykolwiek wytrzyma konkurencję z racjonalnie hodowanem i żywionem bydłem rasy nizinnej, tak, jak nie przypuszczam, żeby na naszych konikach, które p. Miller słusznie chwali za to, że się tak dobrze spisały podczas wojny, przy wyciąganiu armat z błota, można było nawet po dwudziestu latach pracy hodowlanej wygrać bieg dystansowy Wiedeń-Berlin czy Kraków-Warszawa.

Niema rasy uniwersalnej, któraby we wszystkich kierunkach hodowlanych i we wszystkich warunkach mogła dać najlepsze rezultaty, a Polska jest zbyt wielkim krajem i ma zbyt różnorodne warunki, aby ktokolwiek mógł twierdzić, że jedna tylko rasa i to właśnie nasza krajowa czerwona ma mieć wyłączne prawo do bytu. Zresztą, gdyby nawet tak było, nie jesteśmy na tyle bogaci w materjał hodowlany, abyśmy mogli poświęcić się dziś już wyłącznie hodowli rasy czerwonej, wszystko inne skazując na zagładę.

Inna rzecz, iż byłby najwyższy czas zdecydować się na to, które okolice kraju poświęcić hodowli poszczególnych ras, dążyć wszystkiemi siłami do ujednostajnienia rasy bydła na większych obszarach i do zwalczania tej nieszczęsnej pstrokacizny, będącej hamulcem wszelkiego postępu i wszelkiej pracy hodowlanej. Wydaje mi się, iż na tem polu przedewszystkiem domagać się powinniśmy intensywnej działalności kompetentnych sfer, rządzących i powołanych do opieki nad hodowlą organizacyj rolniczych.

Przedewszystkiem musi być zebrany materjał statystyczny dla stwierdzenia, co faktycznie mamy i na czem oprzeć się musimy. Następnie musi być opracowany pewien plan pracy hodowlanej i przeprowadzony z żelazną konsekwencją, bez względu na upodobania niekarnych jednostek.

Natomiast obawiam się, że zalecone przez p. Millera zbieranie funduszów „na troskliwe zaopiekowanie się naszem bydełkiem“ i to drogą podatku, nałożonego na hodowców (!) bydła nizinnego, importujących materjał zarodowy z zagranicy (!), niewieleby naszemu bydełku i hodowcom jego pomogło.

Hodowla może i powinna być oparta przedewszystkiem na gorliwej, umiejętnej i świadomej celu pracy samych hodowców, zorganizowanych w związki hodowlane i związki kontroli obór.

Jest dość pola do pracy zarówno dla hodowców naszego bydła krajowego, jak i dla hodowców bydła nizinnego, a sądzę, że i zwolennicy simentalerów potrafią uchronić dorobek swej pracy od zagłady.

Przestańmy jednak nareszcie oglądać się tylko na pomoc rządową i na ś. p. c. k. subwencje, przestańmy żądać, aby tylko ten kierunek hodowlany, któremu hołdujemy popierano na koszt i z krzywdą innych kierunków, mających równe prawa do bytu, przestańmy się wzajemnie krytykować, a zabierzmy się do pracy na tem polu, niestety tak bardzo zaniedbanem!

Przyszłość okaże, kto z nas prędzej i pewniej dojdzie do zamierzonego celu.

PROF. TADEUSZ CHRZĄSZCZ.

Przerabianie w gorzelni ziemniaków nadgniłych i zmarzniętych.

Ciągła słota, uniemożliwiająca wykopanie ziemniaków w porze właściwej, będzie prawdopodobnie niestety przyczyną bądź gnicia ziemniaków — o czem już dzisiaj głosy słyszeć się dają — bądź wreszcie ich zmarznięcia, o ileby przymrozki przed wykopaniem ziemniaków miały wystąpić, na co się niestety również zanosi.

Że jedynym, najwłaściwszym sposobem zużytkowania takich ziemniaków jest przerobienie ich w gorzelni, o tem chyba niema dwuch zdań między rolnikami. By jednak uzyskać przy tem możliwie najlepsze rezultaty, należy przy przerabianiu takich ziemniaków zachować pewne ostrożności. Wskazówki w tym właśnie kierunku są treścią powyższego artykułu, który jest streszczeniem jednego z rozdziałów mej pracy *).

Zajmiemy się przedewszystkiem uwagami co do gotowania ziemniaków nadgniłych, tak z przyczyny zarazy (*Phytophtora infestans*), jak i innych chorób.

Zgniliznę ziemniaków rozróżniamy zasadniczo, bez względu na jakość choroby, dwojaką: suchą i mokrą.

Zgnilizna sucha przedstawia się jako suche bolaki na ziemniaku, które okazują się szczególnie oporne na działanie pary.

Ziemniaki o zgniliźnie suchej można gotować albo parą mokrą, zatrzymując wysokie ciśnienie około 15—30 minut dłużej, jak przy ziemniakach zdrowych, albo też parą suchą w następujący sposób:

Po naładowaniu i przymknięciu parnika, puszcza się parę górną, otwiera kurek sokowy i pozwala odciec całej ilości wody kondensacyjno-sokowej. Następnie przymyka parę górną i kurek sokowy, a dopuszcza parę dolną, podnosząc tak stopniowo ciśnienie, że po upływie jednej godziny, dochodzi się do $1^1/_2$ atm., poczem przetłacza do zacierni zebraną w tym czasie w parniku wodę. Im ziemniaki mają trudniej gotujące się bolaki, tem dłuższe powinno być to wstępne gotowanie. Po przetłoczeniu wody do zacierni, gotuje się dalej parą dolną, wychodząc już szybko na ciśnienie 3,5 atm., które zatrzymuje się tak długo, jak tego wymaga dobre rozgotowanie. Zwykle po upływie 30 minut wszystkie bolaki są już rozgotowane i można przystąpić do wytłaczania masy z parnika.

Ziemniaki o zgniliźnie mokrej przedstawiają bulwy, z których, zależnie od stopnia uszkodzenia, wycieka gęsto-lepka ciecz, niosąca ze sobą wiele skrobi. Części nabolałe są mało zwięzłe i już przy stosunkowo lekkiem naciśnieniu rozpadają się na luźną masę lub drobne kawałki.

Ziemniaki o zgniliźnie mokrej można podzielić na:

1) zebrane sucho, na których pozostało niewiele zanieczyszczeń;

2) zebrane mokro, zatem z wielką zawartością części ziemistych na ich powierzchni.

Stosownie też do ilości tych zanieczyszczeń musi być stosowane odpowiednie postępowanie techniczne.

Ziemniaki nagniłe, zebrane sucho, zatem z małą zawartością części ziemistych, można ciągnąć wprost do parnika, rzucając je na koniec płuczki, koło podnośnika.

*) Prof. Tadeusz Chrząszcz: Gorzelnictwo. Tom II, część szczegółowa.

Obmycie ich następuje w parniku. W tym celu nalewa się najsampierw trochę wody do parnika, rzuca na spód około 15 kg ziemniaków zdrowych, by nie nastąpiło zapchanie wentyla wypustowego, poczem ciągnie się ziemniaki uszkodzone, dopuszczając włazem parnika równocześnie wodę dla ich obmycia, którą odprowadza się wentylem sokowym. Skoro spływająca woda okaże się już czystą, przerywa się jej dopływ, zamyka kurek sokowy i pozostawia ostatnią wodę w parniku aż do chwili gotowania, przez co ziemniaki nie zlegają, lecz układają się pulchno.

Obmyte w ten sposób ziemniaki, można gotować albo parą mokrą, jak podano wyżej, albo też parą półsuchą, co wykonuje się następująco:

Skoro ścieknie z parnika woda, służąca do obmycia ziemniaków, puszcza się parę górną i wygrzewa parnik do połowy jego wysokości, opuszczając równocześnie wodę sokowo-kondensacyjną. Następnie przymyka się parę górną i kurek sokowy, a otworzywszy kurek powietrzny, gotuje się parą dolną, podnosząc ciśnienie, po upływie 1—1$^1/_2$ godziny, na 1,5 atm. Po tem wstępnem podgotowaniu, odpuszcza się do zacierni całą płynną zawartość parnika, poczem gotuje przez dalsze pół godziny do 2 atm. Odpuszcza teraz po raz wtóry płynną zawartość parnika, a zamknąwszy następnie kurek powietrzny, wychodzi się szybko na ciśnienie 3,5 atmosfery, które zatrzymuje tak długo, jak tego wymaga dobre rozparowanie ziemniaków. Zwykle półgodzinne działanie końcowego ciśnienia wystarcza do ostatecznego rozgotowania i można przystąpić do wytłaczania ziemniaków do zacierni.

Jeżeli ziemniaki uszkodzone są silnie zabłocone, to niema innej rady, jak tylko puścić je przez płuczkę, decydując się na straty produktu, jakie tu nastąpią. Wprawdzie w małych parnikach można rozgotować nawet ziemniaki silnie oblepione ziemią, to przecież otrzymane z nich zaciery trudno fermentują i dają złe wywary. Płuczka powoduje w takim produkcie bardzo duże straty, lecz te ziemniaki, względnie ich części, które obmyte dostaną się następnie do parnika, są już zdrowe i gotują się zupełnie normalnie.

Na spód parnika wsypuje się około 15 kg ziemniaków zdrowych, a na to ciągnie się uszkodzone, które przeszły przez płuczkę. Po naładowaniu parnika, przystępuje się do gotowania, stosując parę wilgotną lub pół-wilgotną, jak podano wyżej.

Rozbite przez płuczkę części ziemniaka, spływają wraz z wodami odpadkowemi do kanału, gdzie można je częściowo zebrać w formie szlamu skrobiowego i przerobić w zacierni pod koniec kampanji.

Co do ziemniaków zmarzniętych, to te, po odtajaniu, przedstawiają się jako masa gąbczasta, którą łatwo rozbijają łopaty płuczki, a w parniku układają się bardzo zbito i są bardzo trudne do rozgotowania. Ponieważ przechowane ulegają łatwo gniciu, przeto marznięcie ziemniaków jest jedno z najdotkliwszych uszkodzeń, niosących w następstwie daleko idące straty.

O ile tylko na to zezwala aura, trzeba się starać, by ziemniaki zmarznięte utrzymały się w tym stanie aż do chwili rzucania ich do płuczki, w której należy obmyć je starannie, posługując się ciepłą wodą.

Zmarzłe, względnie odtajałe ziemniaki, należy ciągnąć do parnika na wodę, zatrzymując ją aż do chwili przystąpienia do gotowania. Woda ułatwia odtajanie ziemniaków, nadto zapobiega zbitemu ich układaniu się, co jest ważne dla procesu gotowania.

Po zamknięciu parnika i spłynięciu wody, w której ziemniaki były trzymane, otwiera się wentyl powietrzny i gotuje parą dolną, podnosząc wolno ciśnienie w przeciągu 1—1$^1/_2$ godziny na 1,5 atm. Przerywa się teraz dopływ pary i przetłacza się do zacierni całą zawartość wody sokowo-kondensacyjnej, która często zawiera wiele cukru z ziemniaków. Następnie gotuje dalej parą dolną, podnosząc ciśnienie w ciągu $^1/_2$ godziny na 2 atm. i znowu przeciska całą płynną zawartość parnika do zacierni. Wreszcie przymyka się kurek powietrzny na $^1/_5$ i podnosi szybko ciśnienie na 3,5 atmosfery. Ciśnienie końcowe zatrzymuje się przez $^1/_3$ do jednej godziny.

Jeżeli ziemniaki ułożyły się zbito w parniku, to ich dobre rozgotowanie jest niemożliwe, obok partji, zupełnie rozpławionych, można będzie spotkać i zupełnie surowe. Para nie może równomiernie dopływać do każdej bulwy, tworzą się kanały, którymi krąży para i wokoło których rozgotowanie jest dobre, oraz partje, gdzie para źle dopływa, gdzie zatem rozgotowanie będzie niedostateczne i ziemniak pozostanie surowy.

Ziemniaki zmarznięte można gotować i parą wilgotną.

Ziemniaki zaparzone należy gotować jak trudno gotujące się ziemniaki wysoko-skrobiowe.

Z postępu rolniczego.

Postępowe młocarki. Do takich zaliczamy przedewszystkiem — wystawione na ubiegłych Targach Wschodnich przez firmę H. Cegielski Tow. Akc. Poznań — młocarki bijakowe szeroko-młotne. Zaleta ich polega przedewszystkiem na tem, że otrzymujemy z nich słomę równą, okłotową, której wartość jest dzisiaj znacznie wyższa, niż mierzwy z pod młocarni sztyftowej zwykłej. W związku z tą zaletą pozostają i inne korzyści, mianowicie, że młocarka pracuje lżej, bo nie ciągnie i nie łamie słomy, na co przy młocarni zwykłej zużywa się część siły popędu, tem samem młóci więcej w tym samym czasie, co wąsko-młotna. Młocarka ta jest wreszcie i bezpieczniejsza, gdyż nie wymaga podawania słomy, jak się to dzieje przy młocarkach sztyftowych, wystarcza słomę zepchnąć do otworu, skąd już własnym ciężarem spada na bęben, który ją porywa i wymłaca. Rysunek pierwszy przedstawia nam jedną z takich młocarek. Dwie dalsze ryciny przedstawiają nam udoskonalone młocarki sztyftowe, z których pierwsza (ryc. 2) jest ręczno - kieratowa, druga (ryc. 3) kieratowa z 3-ma wytrząsaczami do słomy i sitem do plew. Obie przeznaczone są dla mniejszych gospodarstw, w konstrukcji uwzględniają jednak wszelkie nowości, spotykane w wielkich typach tych maszyn.

Przyczynek do biometrji konia wyścigowego pełnej krwi angielskiej. Dr. Joan Stratul, w swej nad wyraz zajmującej pracy biometrycznej, wynajdując korrelację pomiędzy wymiarami szkieletu, a chyżością u konia wyścigowego pełnej krwi angielskiej, w odniesieniu do wymiarów piszczela powiada: »*Die auf der Rennbahn erfolgreichen Pferde haben einen grösseren Röhrbeinumfang und die Regelmässigkeit, mit welcher die Zahlen von der schlechtesten bis zur bessten Kategorie zunehmen, ist charaktiristisch. Das ist um so interessanter, da es eine bekannte Tatsache ist, das die Entwicklung dieses Knochens uns Aufklärung über die Entwicklung des ganzen Knochengerüstes des Tieres gibt*«.

Zaintrygowany tym twierdzeniem pokusiłem się rzecz na podstawie danych statystycznych skontrolować. Dla znającego stosunki bibljograficzne jest zrozumiałe, że w tym wypadku posłużyć się musiałem statystyką niemiecką, gdyż Warszawa, jak dotąd, oprócz przyjmowania zgłoszeń do ksiąg rodowodowych, materjałów otrzymywanych nie ogłasza, a zapewne i nie opracowuje.

Porównując tedy wymiary piszczeli i sumy wygranych u ogierów rządu niemieckiego z roku 1920, otrzymałem następująca wyniki:

Wymiary obwodu piszczela w cm:	Wygrana na sztukę w markach:
19.5	235.050
20,0	1,020.843
20.5	1,242.939
21,0	1,918.300
21.5	1 281.164
22,0	1,160 560
22,5	656 897
23,0	493.275

Z zestawienia powyższego wynika, że Dr. Stratul do pewnego tylko punktu ma rację, gdyż jeśli za wykładnik potężnego rozwoju konia uznamy obwód piszczela, to *optimum* tego rozwoju, w odniesieniu do chyżości, okazuje się przy obwodzie 21 centymetrów. Silniejszy rozwój zmniejsza chyżość widocznie.

Widzimy też z tego, że istniejące obecnie propozycje wyścigowe Niemców, idących pilnie w kierunku powiększenia masy swych kulturalnych zwierząt (w czem im tylko przy

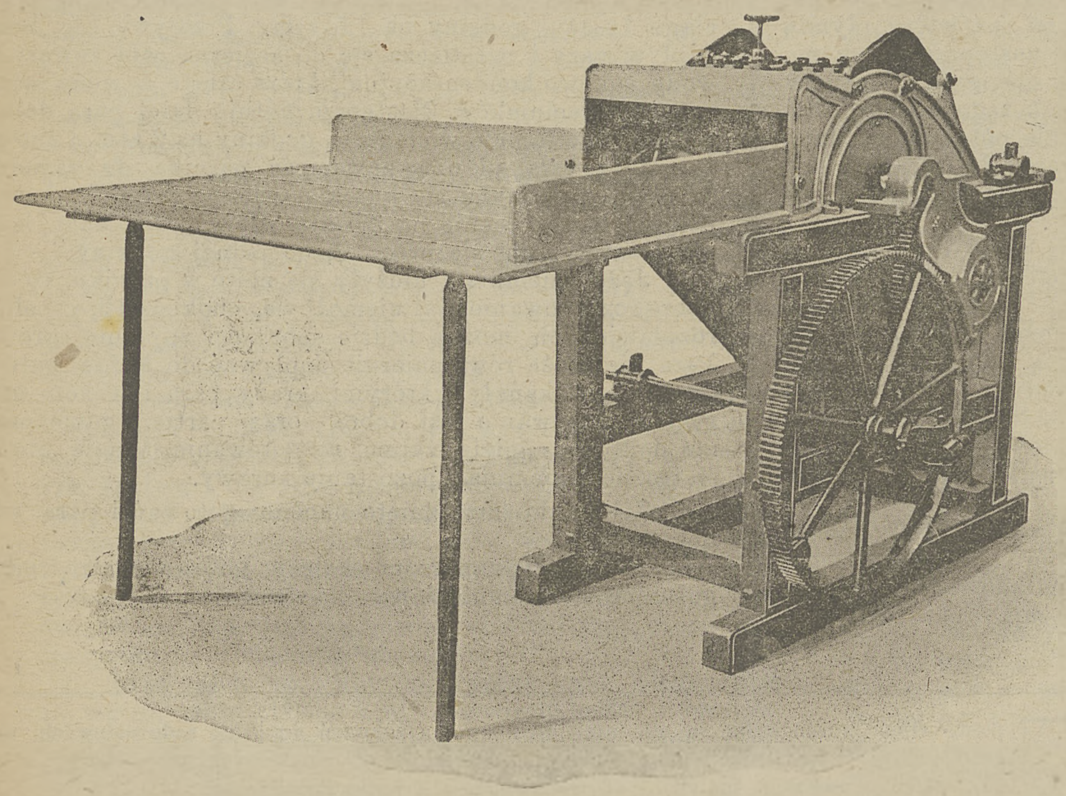
klasnąć możemy), powinnyby być zmienione, gdyż inaczej nie można by uważać wyścigów za dźwignię persekwowanego przez Niemców kierunku hodowli, lecz tylko raczej za sport.

U nas, gdzie materjał koński znacznie od niemieckiego lżejszy, gdzie warszawskim derbistom jeszcze daleko do przecięcia 21 centymetrów pod kolanem, sporo jeszcze wody upłynie, aż zbyt silny rozwój konia stałby się hamulcem chyżości.

Nie należy jednak zapominać, że reguły nie obchodzą się bez wyjątków, że oprócz dobrze ustosunkowanego szkieletu, jeszcze inne tysiączne czynniki decydują o wyniku na arenie, i że, z pod głoszonej i przez statystykę i przez Dra Stratula ewangelji, zawsze wyłamią się wyjątki, jak n. p. »*Rascal*«, szpindel, który przy 170 cm wysokości wykazuje zaledwie 172 cm obwodu i 19 cm w piszczelu, lub niemiecki »*Anschluss*« mający przy wysokości 172½ cm zaledwie 19½ cm w piszczelu. *Adam Younga.*

lować słomę, tryny i plewy, i jeżeli pozostaje tam dużo nasienia, to opłaci się raz jeszcze przepuścić to wszystko przez młocarnię. Jeżeli wysadki zbyt długo nie są omłócone, to w stertach zagnieżdżą się myszy i mogą wyrządzić olbrzymie straty, gdyż wyjadają one ziarnka z kłębków i tym obniżają siłę kiełkowania nasion.

Jednocześnie z młóbą należy rozpoczynać i czyszczenie ziarna. Najlepiej tuż przy młocarni przepuścić nasienie przez wialnię z sitami mniej więcej 4—5 cm, przyczem odejdzie część pyłu, plewy, a także będą oddzielone łodygi, przy których zostaną przymocowane najdorodniejsze nasiona. Łodygi te należy przepuścić przez młocarnię. Nie należy nasienia zsypywać w wielkie kupy odrazu z pod młocarni, a to ze względu na możliwe zagrzanie się. Jeżeli nasienie zawiera wilgoci więcej niż 14%, to należy je rozsypać na strychu śpichrza cienką warstwą



(Ryc. 2.) Młocarnia sztyftowa ręczno-menażowa. (Do art. »Z postępu rolniczego«).

Drobne porady gospodarcze.

Na co należy zwracać uwagę przy młocce i czyszczeniu nasienia buraków? Gdy nasienie dostatecznie wyschnie, należy je dokładnie omłócić, korzystając z suchej pogody. Przy młocce parową lub konną młocarnią trzeba uważać, żeby, przez ciasne złożenie bijaków i klepiska, młocarnia nie przetrącała najdorodniejszego ziarna. Omłótu wysadków niewyschniętych lub w wilgotną pogodę nie zalecamy, gdyż potem z nasionami będzie dużo kłopotu przy ich wysuszaniu. Dla otrzymania bardzo ładnego nasienia, nieotartego ze swego pierwotnego zabarwienia, a także dla osiągnięcia minimalnych strat przy młocce, zaleca się wysadki czesać na specjalnych żelaznych grzebieniach. Przy braku młocarni można wysadki tratować końskiemi nogami, lecz dotego potrzebne jest dobrze ubite tokowisko Można też młócić cepami, lecz tylko na dobrze ubitem tokowisku, a nie na podłodze z desek. Podczas młocki należy stale kontro-

i często przerzucać (szuflować) aż do zupełnego dosuszenia. Nasiona, zbrylające się przy zgniecenu w ręku, zawierają więcej niż 14% wilgoci. Dla ostatecznego oczyszczenia, nasiona należy przepuścić przez wialnię z sitami o otworach podłużnych, potem przez płótniarkę. Narzędzia te powinny być tak uregulowane, żeby zostały oddzielone wszystkie nasiona drugiego gatunku, t. j. mniejsze w średnicy od 3 mm, a także inne obce domieszki i kawałki łodyg. Nasypywać do worków należy przed samą ekspedycją, przepuściwszy uprzednio nasienie jeszcze raz przez wialnię dla usunięcia pyłu. Odpowiednie sita blaszane, o podłużnych otworach 3—5 mm, powinny być zawczasu obstalowane. Ponieważ oczyszczenie nasion odbywa się powoli, nie można więc odkładać tej roboty, aby móc we właściwym terminie odstawić gotowe nasienie na miejsce przeznaczenia.

Przy uprawie nasion na większej przestrzeni, niezbędna jest tak zwana »Gwiazda«. Maszyna ta oczyszcza nasienie dość prędko i nadzwyczaj dokładnie. Również niezbędna jest suszarnia. *W. Kondracki.*

Pies na zimowym polowaniu. Przy użyciu wyżła zimą, zwłaszcza przy polowaniu na ptactwo wodne, należy zachować pewne ostrożności, niejednokrotnie bowiem bardzo się pod tym względem grzeszy. Przedewszystkiem radzę psa tylko wtedy posyłać we wodę, gdy innym sposobem ubitej zwierzyny dostać nie można, należy jednak w danym wypadku z psem odpowiednio postąpić.

Przy umiejętnem obchodzeniu się z wyżłem, może tenże nawet przy 10—15 stopniach mrozu wchodzić we wodę bez żadnych złych skutków, natomiast, przy nieznajomości rzeczy, nawet przy ciepłej temperaturze powietrza, gdy woda posiada 2—3 stopni ponad zero, nabawić się może choroby i zmarnieć. W kraju naszym jest wiele wód i rzeczek, które tylko wypadkowo zamarzają. Na te wody kaczki zimowemi wieczorami masami zapadają. Idąc na takie stanowisko, radzę zabrać gdzieś ze stogu trochę słomy lub siana pod nogi, tak dla siebie, jak i dla psa, by mógł ciepło leżeć; psa gorącego na strzał, radzę uwiązać. Również radzę, psu krzyż lekko okryć, aby się nie przeziębił.

Po skończonem polowaniu, gdy się przyszło do strzału i kaczki ubite leżą, kazać je aportować. Mam na myśli te kaczki, które spadają na ląd, gdyby jednak kaczki na wodzie leżały i nie można ich samemu w jaki bądź sposób wydobyć, wtenczas niech w yżeł swoją pracę pokaże. Jeśli jednak zachodzi obawa, że, po ubiciu kaczki, może ona być porwaną rwącą wodą, niech pies ją przyniesie, lecz polowanie jest w tym wypadku ukończone tak dla psa, jak i dla myśliwego. Pomimo może jakich 15 stopni mrozu, woda jest ciepła, bo ma 2—3 stopni ponad zero, w niej się więc pies zaziębić nie może, tem więcej, że jest tam w ruchu. Zaziębić się może dopiero, gdy mu się po wyjściu z wody kazało leżeć. Choćby był i przykryty, nie pomoże nic, naraża się wtedy zdrowie psa. Gdy są kry lodu i brzegi szeroko zamarznięte pod żadnym warunkiem psa do wody nie posyłać, bo naraża się go na utopienie. Lepszy i milszy zdrowy i żywy pies, aniżeli 1 funt mięsa! Po wyjściu psa z wody, trzeba koniecznie podążyć do domu, aby pies biec mógł do woli, wycierać go nie potrzeba, gdyż sam się dobrze otrząśnie. Przy takiem obchodzeniu się z psem, nie może nic jego zdrowiu zaszkodzić. Naturalnie do powyższego polowania nie można używać wyżłów takich, które są w domu ciepło trzymane, naprzykład, na noc kołderką nakryte, lub takich, które już są zreumatyzowane. *Kazimierz Królikowski.*

Przyczyny złego palenia się lamp naftowych. Nic tak nie zanieczyszcza powietrza w pokoju, jak nierówno obcięty i źle uregulowany knot od lampy. Obcinając knot, trzeba zwrócić uwagę, ażeby go oczyścić dokładnie z cząstek zwęglonych, czyli opalonych. Knoty palników równych obcinać trzeba odpowied-

niemi szczypcami, knoty zaś palników okrągłych następującym sposobem:

Zdjąwszy wierzchnią część paliska, wyśrubować knot o tyle, aby czarna, opalona granica dochodziła do mosiężnego kółka, wystające kawałki obskubać, knot zrównać bibułą lub używaną zapałką, wśrubować go napowrót i znowu wyśrubować, powtarzając tę czynność tak długo, dopóki wierzchni brzeg nie zostanie zupełnie równy. Najmniejszy bowiem strzępek powoduje kopeć. Po dokładnem oczyszczeniu, wśrubować knot napowrót, a palisko oczyścić najprzód bibułą, następnie szmatką, zwilgoconą naftą. Oprócz tego trzeba zawsze nowe knoty przed użyciem włożyć w mocny ocet, aby nim dobrze nasiąkły, następnie wycisnąwszy lekko, wysuszyć w cieplem miejscu i dopiero używać. Po największej części przyczyną złego palenia się lamp naftowych są knoty, przesiąknięte poprzednio wilgocią, dlatego należy zapasowe knoty trzymać w suchem miejscu i bez zwyż podanego sposobu, a przynajmniej poprzedniego wysuszenia w cieple, nie zakładać w lampę. Knot, raz naftą napojony, nie dopuszcza już wilgoci, zawsze jednak lepiej nie stawiać na dzień lamp w takich miejscach, gdzie jest wilgoć, bo, prócz zanieczyszczenia, części metalowe lampy rdzewieją. Przynajmniej raz w miesiąc należy palnik wygotować we wodzie z domieszką sody. *M. N.*

Przegląd krytyczny wydawnictw.

Dr. Albert Martin. »*Questions agricoles d'après-guerre*« w 1 tomie $11^1/_2 \times 18$, str. 200, wraz z dodatkiem. Skład w Biurze syndykatu rolniczego w Roun (37, rue Thiers). Cena 5·50 fr.

Autor wzmiankowanej pracy, dr. A. Martin, jest prezesem Towarzystwa rolniczego departamentu Niższej Sekwany, pierwszorzędnym znawcą francuskich stosunków rolnych, oraz gorącym propagatorem pracy na roli. W poruszonym przez siebie temacie trafnie charakteryzuje stanowisko i zadania obecne Syndykatów rolniczych, przemysłu rolniczego, kwestję robotniczą, modyfikacje w zakresie maszynoznawstwa, elektryfikację w dziedzinie rolnictwa i wreszcie program i zadania powojennej polityki rolniczej. Wogóle omawiana książka doskonale oświetla obecne sprawy rolnicze francuskie. Jest ona zaopatrzona wstępem pióra p. Méline, byłego ministra rolnictwa, wyrażającego się o niej nader pochlebnie. Byłoby do życzenia, by i polska literatura fachowa mogła się wkrótce poszczycić opracowaniem programu warunków powojennego rozwoju naszego rolnictwa: błądzimy dotąd po omacku — niezbędna jest jakaś synteza na szerszą metę. *W.*

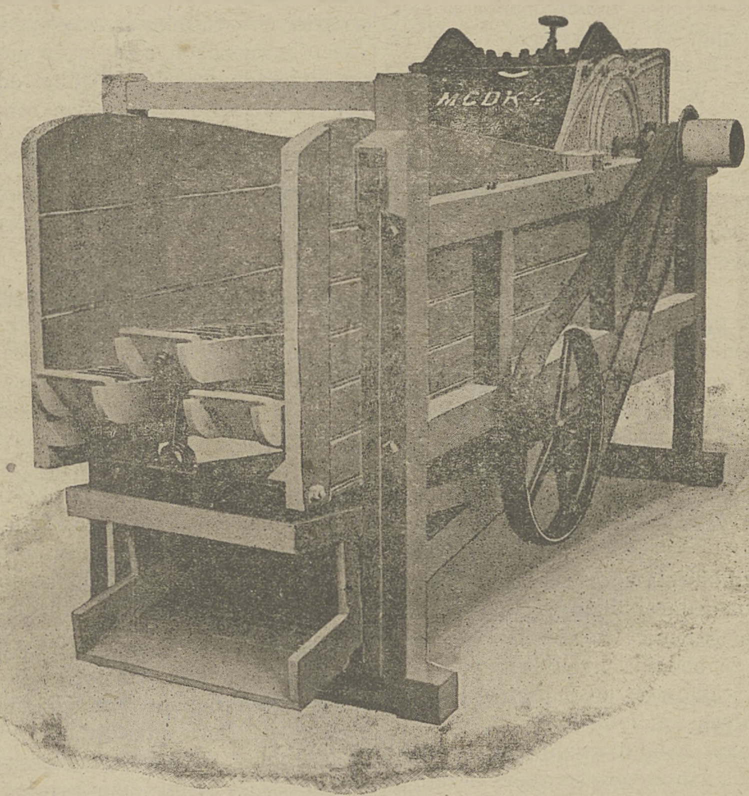
Dr. Humbert Michelini. »*Choroby zwierząt domowych* (koni, bydła, owiec, świń i psów) *i ich leczenie*«. Podręcznik dla rolników i hodowców. Lwów i Warszawa, 1921. Nakładem Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. VII tom wydawnictwa: Z teorji i praktyki gospodarstwa wiejskiego.

Dziełko powyższe, co do ugrupowania rozmaitych chorób u zwierząt, jest dobrze zestawione, dające czytającym możność zaznajomienia się z chorobami zwierząt, doniosłości tych chorób, udzielenia pierwszej pomocy i wskazówki, kiedy zachodzi konieczna potrzeba zawezwać pomocy lekarza weterynaryjnego.

Zbyt ujemną stroną tego podręcznika jest szybkie jego opracowanie, a w ślad za tem wkradły się pewne sprzeczności w pojęciach, jak np. o gorączce, na str. 13 i 14. Nie bardzo jasne pojęcie o zapaleniach w drugim ustępie na str. 15. Zapatrywanie, co do codziennej zmiany opatrunku, nie całkiem zgodne z dzisiejszemi zasadami chirurgji (strona 26).

Nie zupełnie szczęśliwe jest wyrażenie, »że proces gnicia strzałki nie jest chorobą«, gdyż, co do tego pojęcia, byłaby kwestja otwarta (strona 31). Nieodpowiednia jest stylizacja na stronie 34, co do leczenia spleczeń. Pominąć już nie można na stronie 65 pomyłki — prawdopodobnie druku — co do przebijania przy wzdęciu słabizny po stronie lewej a nie prawej.

W zasadzie jednak podręcznik jest zalecenia godny. *D. J. i D.*



(Ryc. 3.) Młócarnia sztyftowa. (Do art. »Z postępu rolniczego

Z działalności władz i inst. roln.

Odszkodowania za zwierzęta zabite. Rozporządzenie Ministra Rolnictwa i D. P. z dnia 7 maja 1920 r. (Dz. Ust. Rz. P. Nr. 30 poz. 238 1920 r.) ustanawia, aż do odwołania następujące krańcowe normy odszkodowań za zwierzęta, zabite z polecenia władz państwowych, oraz padłe skutkiem szczepień ochronnych, zarządzonych przez władze.

	Normy w markach za zwierzęta	
	zwykłe użytkowe	podrasowane
1. KONIE.		
a) źrebięta do 1-go roku	50.000	100.000
b) źrebięta od 1 do 2 lat	100.000	200.000
c) źrebięta od 2 do 3 lat	150.000	300.000
d) wałachy starsze ponad 3 lata	180.000	—
e) klacze starsze ponad 3 lata	200.000	400.000
f) ogiery starsze ponad 3 lata	180.000	500.000
2. BYDŁO ROGATE.		
a) cielęta do 3 mies.	15.000	30.000
b) cielęta od 3 mies. do 1 roku	40.000	80.000
c) jałowiznę do 2 lat	80.000	150.000
d) woły i krowy	120.000	250.000
e) buhaje rozpłodowe	200.000	500.000
3. MUŁY	60 000	
4. OSŁY	30.000	
5. ŚWINIE ctn. m. żywej wagi	60.000	
6. OWCE I KOZY.		
a) dorosłe	20.000	
b) jagnięta i koźlęta	10.000	

Norma odszkodowań za zwierzęta podrasowane może być stosowana jedynie w następujących wypadkach:

a) jeżeli padła lub nabita sztuka posiada wyraźne zewnętrzne oznaki jednej z rozpowszechnionych w Państwie ras zwierzęcych;

b) jeżeli zabita lub padła sztuka jest częścią większego stada, to powinno ono być wyrównane pod względem typu;

c) stado, z którego pochodzi zabita lub padła sztuka, powinno znajdować się pod stałą kontrolą okręgowej organizacji hodowlanej, na co ma być przedstawiony Komisji weterynaryjnej odszkodowawczej pisemny dowód;

d) powyższe normy odszkodowań mogą być stosowane tylko do sztuk, mających wartość rozpłodową i pochodzących po rodzicach, zapisanych do ksiąg rodowodowych centralnej organizacji hodowlanej.

Za sztuki czystej (pełnej) krwi z udowodnionem pochodzeniem, norma odszkodowań za zwierzęta podrasowane może być podwyższona

o 25%. Punkt ten może mieć zastosowanie tylko w razie przedstawienia dowodów centralnej organizacji hodowlanej.

W wypadkach wątpliwych rozstrzyga Urząd Wojewódzki.

Powyższa norma odszkodowań obowiązuje z dniem 1 października r. b., jednocześnie tracą moc obowiązującą normy szacunkowe, ustanowione w dniu 1 czerwca r. b.

Stan parcelacji W całej Polsce uległo parcelacji 1.679 majątków o obszarze 263.902 hektarów, na jeden majątek więc przypada obszar 137 ha. W Małopolsce rozparcelowano 519 majątków obszaru 71.848 ha, na jeden majątek więc przypada obszar 137 ha. Z całego obszaru rozparcelowanego w Polsce przypada tylko 38 % na parcelację przez instytucje upoważnione a 19 % przez osoby prywatne. W Małopolsce z całego obszaru urzędy ziemskie rozparcelowały tylko 400 ha, czyli pół procent, instytucje niespełna 85 %, osoby prywatne niespełna 15 %. Do dnia 1 stycznia 1922 r. wykupiono prawomocnie w całej Polsce 23 majątków o obszarze 7.148 ha, w Małopolsce 12 majątków, przystąpiono zaś w roku 1921 do parcelacji w całej Polsce czterech z tych majątków, w Małopolsce zaś w powiecie ropczyckim dwuch majątków obszaru 269 ha.

Jak nikłe są wyniki reformy rolnej, okazuje się z porównania tych cyfr z dawniejszą dobrowolną parcelacją w czasie przedwojennym.

W sprawie nabywania ziemi przez urzędników państwowych. Okręgowe urzędy ziemskie, mające poważne wątpliwości co do sposobu załatwiania podań urzędników państwowych o nabycie ziemi z majątków parcelowanych lub też ośrodków, zwracają się przeważnie w każdym poszczególnym wypadku do Głównego Urzędu Ziemskiego z prośbą o opinje i wskazówki.

W celu uniknięcia korespondencji w tych sprawach, wymagającej dużo czasu i opóźniającej samo załatwienie, Główny Urząd Ziemski wyjaśnił, że podania urzędników państwowych należy traktować analogicznie z podaniami pozostałych kandydatów.

Ponadto przy kwalifikowaniu urzędników państwowych na nabywców ośrodków — zajmowane przez nich stanowiska służbowe nie mogą odgrywać jakiejkolwiek roli, jak również nie mogą być brane pod uwagę względy służbowe; przeciwnie — przy kwalifikowaniu urzędników państwowych należy większe stawiać wymagania w stosunku do nich, aby nie narazić urzędu na możliwość zarzutów ze strony innych kandydatów.

Do podań urzędników państwowych winny być dołączone świadectwa, stwierdzające przytoczone w podaniach dane, jak również zobowiązanie petenta do prowadzenia osobiście gospodarstwa w razie przyznania ośrodka.

Wykonanie reformy rolnej. Po ostatecznem ustaleniu linji granicznej na kresach wschodnich, część ludności w 10 kilometrowym pasie pogranicznym mocno ucierpiała z powodu pozbycia się należących do niej gruntów, które pozostały na obcem terytorjum.

Ludzie ci, z zawodu drobni rolnicy, posiadający przeważnie odpowiedni warsztat rolniczy w postaci statków domowych i inwentarza żywego i martwego, ziarna, a w wielu wypadkach nawet i budynków, pozbawieni zostali ziemi i z tego powodu są w sytuacji bardzo ciężkiej.

Wobec konieczności okazania pomocy tym ludziom, komisja międzyministerjalna do spraw osadnictwa wojskowego, uchwaliła zwiększyć w tych powiatach, gdzie istotnie okaże się potrzeba, przeznaczony na cele reformy rolnej odsetek przyjętych na własność państwa gruntów do takiej normy, którąby dała możność miejscowym okręgowym urzędom ziemskim przydzielenia rolnikom kresowym, niezbędnej ilości gruntów.

Szkoła rolnicza w Popowie. Szkoła rolnicza w Popowie ma za zadanie przygotowanie synów drobnych rolników do samodzielnej pracy na roli i do pracy społecznej na wsi. Kurs 11-to miesięczny rozpoczyna się 15 stycznia i trwa do 15 grudnia. Uczeń, wstępujący do szkoły, powinien mieć przynajmniej lat 16 skończonych i umieć czytać, pisać i 4 działania arytmetyczne. Nauka w szkole bezpłatna. Uczniowie opłacają jedynie koszta utrzymania, które wynoszą 10 korcy żyta za cały kurs, płatne w naturze lub pieniądzach co kwartał lub co miesiąc z góry. Szkoła posiada dla niezamożnych, a zdolnych uczniów miejsca zupełnie lub częściowo wolne od opłaty. Uczniowie w wieku poborowym otrzymują odroczenie służby wojskowej na czas pobytu w szkole. Podania o przyjęcie należy możliwie wcześniej nadsyłać do szkoły pod adresem: Szkoła rolnicza w Popowie, p. Warta, pow. turecki.

O zdrowotności wśród robotników rolnych Wobec tego, że nadzór nad stanem sanitarnym mieszkań służby folwarcznej i robotników rolnych w niektórych województwach nie jest należycie wykonywany przez lekarzy powiatowych, jak się dowiadujemy, władze administracyjne zwróciły uwagę lekarzy powiatowych na konieczność dokładnego badania stanu sanitarnego tych mieszkań w czasie dokonywanych objazdów służbowych.

W związku z tem lekarze powiatowi będą składali odpowiednie sprawozdania.

Sprawa zwiększenia ochrony celnej w Polsce. Na wezwanie komitetu celnego, ministerjum przemysłu i handlu gromadzi materjały, dotyczące ustalenia przedmiotów naszej wytwórczości, które wymagają zwiększenia ochrony celnej, drogą podwyższenia mnożnika normalnego lub ulgowego. Mnożniki dotychczasowe przestały spełniać właściwe swe zadanie z powodu spadku waluty naszej i wzrostu cen wewnątrz kraju.

Według dotychczasowych wyników ankiety kompetują o zwiększenie ochrony rozmaite grupy przemysłu chemicznego, zwłaszcza fabryki barwników organicznych i preparatów chemiczno-farmaceutycznych, dalej przemysł hutniczy i niektóre działy przemysłu galanteryjnego. *K.*

Posiedzenie Sekcji Rolniczej T. G. odbędzie się w dniu 22 listopada 1922 o godz. 5 popołudniu, w lokalu T-wa Gospod. we Lwowie, ul. Kopernika 20, parter (oficyny), drzwi Nr. 3, z następującym porządkiem obrad:

1) odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia,

2) sprawozdanie komisyj: a) doświadczalnej, b) maszynowej, c) oświatowej, d) meljoracyjnej, c) budownictwa wiejskiego, f) osadników rolnych, g) organizacji gospodarstw, — oraz projekt działalności na przyszłość (referenci PP. Przewodniczący poszczególnych komisyj).

3) Organizacja Sekcji doświadczalnej (Centrala doświadczalna), referent Prof. Dr. M. G ó r s k i.

4) Ustalenie regulaminu Sekcji Rolniczej, oraz poszczególnych Komisji (referent Prof. Br. J a n o w s k i.)

5) Wolne wnioski.

Posiedzenie Rady Zawiadowczej Akcyjnego Towarzystwa dla przemysłu cukrowniczego w Chodorowie odbędzie się we środę 29 listopada o godzinie 5-tej popołudniu w biurze Generalnej Dyrekcji we Lwowie przy ul. Bielowskiego l. 5, w dniu zaś następnym, 30 listopada o godzinie 11 min 30 w południe w Chodorowie, doroczne Zwyczajne Walne Zgromadzenie Akcjonarjuszy z następującym porządkiem obrad:

1) Sprawozdanie i przedłożenie bilansu za rok rachunkowy 1921/22,

2) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej,

3) Zatwierdzenie przedłożonego bilansu i udzielenie absolutorjum Radzie zawiadowczej,

4) Wniosek co do czystego rozdziału zysku,

5) Wybór trzech członków Komisji Rewizyjnej i dwuch zastępców na rok administracyjny 1922/23 i ustanowienie ich wynagrodzenia w myśl § 36 statutu,

6) Wybór Rady Zawiadowczej w myśl § 16 statutu,

7) Zmiany §§ 22, 32 i 35.

Rejestracja klaczy hodowlanych w powiecie żółkiewskim odbyła się z inicjatywy Towarzystwa Gospodarskiego Wschodniej Małopolski, dnia 21 października b. r.

Rejestrację przeprowadzał inspektor hodowli koni Twa Gospodarskiego, przy pomocy Panów Franciszka N i e s i o ł o w s k i e g o i Stanisława Ż u r a k o w s k i e g o, sekretarza Rady powiatowej w Żółkwi.

Z pośród klaczy, spędzonych z całego powiatu, wyróżniał się materjał gmin Wiesenbergu, Batiatycz i Żełdca. W miejscowościach tych koloniści niemieccy, korzystając przez szereg lat z ogierów rządowych, wytworzyli typ dosyć jednostajny, z którego niejeden okaz potrafili przed zagładą wojenną uchronić. Trafiają się radowieckie klacze z wypalonem piętnem i rodowodami.

Zresztą wielkie zamiłowanie do konia, połączone ze znawstwem, pozwoliło już teraz mieszkańcom powiatu żółkiewskiego zaopatrzyć się w dosyć piękny o angielskim typie materjał stadny, który rokuje w hodowli świetną przyszłość. Zapisano do ksiąg rodowodowych około 100 klaczy, wszystkie ponad 150 cm (taśma) wysokości.

Zapisane klacze otrzymały od Twa Gospodarskiego świadectwa hodowlane, które uwalniają je od świadczeń na rzecz państwa.

S. I M. .

Czy likwidacja Towarzystwa kredytowego ziemskiego w b. Kongresówce? Pogłoską tą zajmuje się obszerniej p. W i ś n i e w s k i na łamach »Rzeczypospolitej«; z artykułu dowiadujemy się, że przesilenie tej zasłużonej instytucji, walczącej z trudnościami na równi z wszystkimi zakładami kredytu długoterminowego, zajmuje żywo sfery ziemiańskie, wśród których nie brak zwolenników szybkiej likwidacji.

Wskazują oni na to, że odsetki od pożyczek nie pokrywają kosztów administracji (suma pożyczek wynosi $2^1/_2$ miljarda mk

0·5% pobieranych na administrację daje zaledwo 25 mil. mk rocznie, koszta administracji wyniosły w sierpniu br. 30 mil. mk) i obawiają się, że zwlekanie z likwidacją narazi stowarzyszenie na straty, podczas gdy zlikwidowanie kapitału zakładowego umieszczonego w nieruchomościach własnych, umożliwi nietylko pokrycie długów towarzystwa, tj. wykupno jego listów zastawnych, ale nadto przyniesie poważną nadwyżkę.

Autor artykułu występuje energicznie przeciw zamiarowi zwinięcia Towarzystwa, operując silniej argumentami uczuciowymi, niż rzeczowymi.

Powołuje się na doniosłą rolę, jaką ta placówka polskiego życia odegrała w ciągu 100-letniego istnienia, podnosi słusznie, że podtrzymanie polskiej własności jest jej zasługą, przypomina, że dziesiątki lat była ostoją obywatelskiej i społecznej pracy i kwestjonuje wogóle prawo stowarzyszonych do dysponowania na własną korzyść dorobkiem całego stulecia.

Dalej zaś, przypomina wydatną pomoc, niesioną przez Towarzystwo po inwazji bolszewickiej zniszczonemu ziemiaństwu (2 miljardy mk pożyczek nowych), i przytacza ten fakt, jako dowód żywotności instytucji.

P. Wiśniewski nie wspomina niestety ani słowem o planach uzdrowienia Towarzystwa, którymi zajmują się bezwątpienia w kołach, zbliżonych zapatrywaniami do jego opinji.

Obrońcy zasady utrzymania Towarzystwa zasłużą się tej sprawie najlepiej, występując z konkretnym planem tego rodzaju. *K.*

Projekt ogólno-rosyjskiej wystawy rolniczej. Rząd sowiecki planuje urządzenie wszechrosyjskiej wystawy rolniczej w roku 1923 i zamierza dopuścić w jak najszerszym zakresie wystawców zagranicznych, chcąc wznowić słabnące zainteresowanie zagranicy dla życia gospodarczego rosyjskiego i przerwać ekonomiczną izolację Rosji.

Bliższe szczegóły nie zostały narazie podane do wiadomości, wiadomo jedynie, że rząd zajmuje się już teraz organizacją intensywnej propagandy za granicą i nosi się z myślą oddziaływania na jej opinję przez związki zawodowe i specjalne misje agitacyjne.

Wątpić należy, czy zabiegi te odniosą pożądany efekt; mimo bowiem mistrzostwa, do jakiego sowiety doprowadziły sztukę propagandy, doświadczenia zagranicy, poczynione w tym roku z jarmarkiem niżnionowogrodzim, który, jak wiadomo, był czczym humbugiem, spowodowały znaczne ostudzenie gospodarczego zainteresowanie się Rosją nawet w krajach tak zapalonych dla idei nawiązania łączności gospodarczej, jak Niemcy. *K.*

Traktat handlowy polsko-jugosłowiański. Zawarty w połowie zeszłego miesiąca traktat handlowy przewiduje wzajemnie t. zw. największe uprzywilejowanie i dopuszcza przywóz z Jugosławji manganu, rtęci, chromu, antymonu, ciężkich metali, oraz pewnego kontyngentu win.

Polska eksportować ma cukier, oleje maszynowe i wybuchowe, nadto zaś w ciągu półrocza po ratyfikacji traktatu wypuści 500 cystern ropy pod warunkiem, że Jugosławja zakupi w rafinerjach polskich 10000 wagonów naftowych produktów. *K.*

Wieści rolnicze z kraju i zagran.

Przemysł gorzelniczy w Polsce. Z interwiewu naczelnika wydziału spirytusowego Ministerstwa Skarbu z współpracownikiem Rzeczypospolitej wynika, że Rząd spodziewa się dalszego ożywienia produkcji spirytusu i przypuszcza, że w kampanji nadchodzącej wyprodukujemy do 100 miljonów litrów spirytusu. (Produkcja zeszłoroczna 57 mil. litr. stustopniowego alkoholu przy 1109 czynnych gorzelniach).

Spodziewany dochód akcyzy rządowej wyniesie za r. 1922 60 miljardów mkp. Wywiad wspomina o stratach skarbu, spowodowanych przemytnictwem powrotnem polskiego spirytusu, eksportowanego do Gdańska, który uwolniony od podatku polskiego, a opodatkowany nisko we wolnem mieście Gdańsku, wraca drogą nielegalną i pojawia się na targu po cenach niższych od rynkowych.

Przedstawiciel Ministerstwa Skarbu zapowiada zorganizowanie ścisłej kontroli skarbowej w gorzelniach i przymusowe ich zaopatrzenie w kontrolne aparaty i wspomina, że przemytnictwo z Czech i Niemiec ustało obecnie z powodu spadku naszej waluty i podniesienia zagranicznych podatków spirytusowych.

Żałować wypada, że nie dowiedzieliśmy się przy tej sposobności o planach Skarbu, dotyczących zapewnienia korzystnego zbytu nadwyżce produkcyjnej, która, według wszelkich oznak, zaciąży na naszym rynku jeszcze dotkliwiej, niż w roku ubiegłym. *K.*

Wystawa Ogrodnicza we Lwowie. Staraniem Mał. Tow. Ogrodniczego we Lwowie, odbyła się w dniach 27, 28 i 29 października wystawa ogrodnicza. Wystawę obesłały nietylko firmy miejscowe, ale również wzięli w niej udział wystawcy zamiejscowi, a mianowicie: Zarząd Ogrodów X. X. Sanguszków z Gumnisk, Zarząd Ogrodu X. X. Sapiehów z Krasiczyna, p. Romana Hofmoklowa z Zarzecza, Zarząd Ogrodów z Medyki, »Fredrów« Zakłady ogrodnicze Tow. gospodarskiego Mał. Wsch. z Bieńkowej Wiszni.

Nagrody rozdano następujące:

Dyplom honorowy otrzymały Zakłady Ogrodnicze »Fredrów« Tow. gospodarskiego Mał. Wsch. za drzewka owocowe.

Medale złote: Zarząd Ks. Sanguszków za komplet warzyw, owoce i drzewka owocowe; Rudolf Stark właśc. firmy Karola Starka Syn we Lwowie za kwiaty i rośliny ozdobne.

Medale srebrne duże: Fryderyk Stark we Lwowie za kwiaty i rośliny ozdobne; Władysław Janicki w Zamarstynowie za warzywa; Rucker i Höflinger fabryka konserw we Lwowie za warzywa.

Medale srebrne: Zarząd ogrodu X. X. Sapiehów w Krasiczynie za fiołki alpejskie (*Cyclamen*); Miejski Zakład Aprowizacyjny we Lwowie za warzywa; Zarząd ogrodów w Medyce za owoce i dobór warzyw; Zygmunt Styrski biuro ogrodnicze we Lwowie za plany ogrodów; Stanisław Bal, ogrodnik miejski we Lwowie, za hodowlę roślin i pracę około urządzenia wystawy; Stanisław Trąd, ogrodnik miejski we Lwowie, za hodowlę roślin i pracę około urządzenia wystawy.

Medale bronzowe: Romana Hofmoklowa za owoce i warzywa; Franciszek Nikiel za warzywa; Inż. Aleksander Wierzbicki we Lwowie za szparag ozdobny (*Asparagus Sprengeri*).

Dyplomy uznania: Stanisław Greń we Lwowie, ul. Zyblikiewicza 9, za wyroby koszykarskie; Bernard Połoniecki, księgarnia we Lwowie, za wydawnictwo książek ogrodniczych; Edmund Riedl we Lwowie za nasiona.

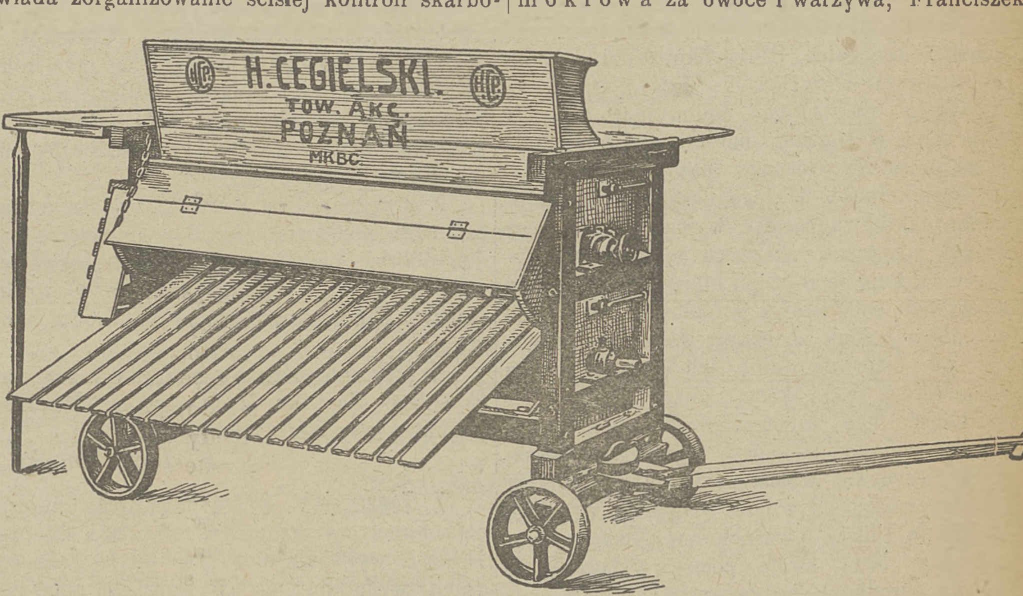
List pochwalny: Michał Wiącek, pracownia ślusarska we Lwowie, za ogrodzenie.

Nagrodę pieniężną 10.000 Mk. ofiarowaną przez Prezesa Mał. Tow. Ogrodniczego p. Stan. Piątkowskiego, przyznano Stanisławowi Trądowi za złocenie.

Firmie »Złącz« (skład przyrządów ogrodniczych) wyrażono podziękowanie za współudział w wystawie. *E. P.*

W imię zapomnianych. We Lwowie przy ul. Teatyńskiej l. 19 znajduje się Schronisko im. św. Anny, gromadzące bezdomne i opuszczone staruszki.

Są między niemi także i osoby ze sfer ziemiańskich. Schronisko daje im bezpłatnie mieszkanie i światło, a w miarę możności opał. Ponieważ jednak stosunki drożyźniane dzisiejsze są straszne — a żadna z mieszkanek schroniska niema subwencji miesięcznej ponad kilkaset marek — przeto panuje tam głód i nędza. To powoduje, że imieniem



Ryc. 1. Młócarnia bijakowa szerokomłotna. (Do art. »Z postępu rolniczego«).

tych nieszczęśliwych zwracamy się do gorących i ofiarnych serc z prośbą o pomoc we wszelkiego rodzaju jarzynach czy prowiantach. Niech każdy da choć trochę — z myślą, że tem osuszy łzę kobiety, która niejednokrotnie czyniła to samo za swoich młodych lepszych lat.

Wszelkie datki — ewentualnie zgłoszenia po odbiór tychże, należy nadsyłać pod adresem Zarządu pod powyżej podanym adresem.

Ważne dla producentów warzyw i owoców. Wedle informacji Województwa Śląskiego, roczne zapotrzebowanie warzyw i owoców — które winny być dostarczone Górnemu Śląskowi przez inne dzielnice Polski — wynosi w przybliżeniu wagonów: Kapusty białej 1600 — kapusty włoskiej 50 — kapusty czerwonej 70 — marchwi 150 — brukwi 110 — ogórków 70 — sałaty 110 — cebuli 80 — kalarepy 30 — strączkowych 27 — pietruszki 20 — selerów 16 — pomidorów 50 — rabarbaru 60 — kalafiorów 30 — jabłek 600 — gruszek 400 — śliw 500 — czereśni 280.

Ośrodkami handlu tymi artykułami są miasta: Katowice, Huta Królewska, Rybnik i Tarnowskie Góry.

Okręg północny i południowy naogół sam sobie wystarcza, natomiast 65% ludności polskiego Górnego Śląska, a w szczególności ludność ścisłego okręgu przemysłowego, należy zaopatrzyć w warzywo i owoce drogą przywozu. Pierwsze miejsce w przywozie zajmują te rodzaje, które nazwać można warzywem codziennyej potrzeby. Konsumpcja ich ulega jednak znacznym wahaniom, zależnie od ustosunkowania ich ceny do ceny ziemniaków, mąki, kaszy, mięsa i t. p.

Część tego zapotrzebowania pokrywają narazie Niemcy — ale w najbliższej przyszłości liczyć się trzeba ze znaczną redukcją ich przywozu, gdyż pod wpływem wrogiego względem Polski usposobienia, Niemcy skierowywać będą swoje zbiory wyłącznie do swoich ośrodków spożywczych.

Polska więc powinna zająć miejsce producentów niemieckich i zdobyć nowy rynek zbytu na Górnym Śląsku, nawiązując łączność z tamtejszemi organizacjami społecznemi, albo uskuteczniając transakcje wprost z zarządami kopalń, które są głównemi odbiorcami.

Pierwszy polski egzamin wyżłów dowodnych. Dnia 12 września r. b. odbył się na terenach Głuszyny, Piotrowa i Rabek pierwszy konkurs wyżłów dowodnych. Ogółem brało udział w konkursie 8 psów, 7 do ścisłego, 1 do ułatwionego konkursu.

Wynik jest następujący:

1) »Mars«, liczący 15 miesięcy (właśc. Ign. Jasiński, Strzelno), uzyskał 3 nagrodę i połączone z tem prawo do wpisania go w »Księgę Rodowodową Wyżłów Dowodnych«. U »Marsa« podnieść należy dobrą pracę na wodzie, za farbą i zachowanie się na stanowisku.

2) »Rino«, krótkowłosisty, w 3 ciem polu, (właśc. p. Derbiński z Lubonia) 3-cią nagrodę i prawo do wpisania w księgi. Wyróżnił się w pracy na wodzie, we warowaniu na strzał i w aportowaniu zguby.

3) »Norma« krótkowłosista, (właśc. p. K. Smulkowski ze Starej Przysieki), 3-cią nagrodę i prawo do wpisania w księgi. Wyróżniła się sprawnością w aportowaniu zguby i w pracy za farbą.

4) »Heiko« szorstkowłosisty (właśc. p. Gramowski), brat »Marsa«, syn »Rolfa« i »Bessy«, uzyskał 3-cią nagrodę i prawo do wpisania w księgi. Odznaczał się w pracy za farbą, w aportowaniu zguby, na wodzie i wyśmienicie warował na strzał.

5) »Rolf« szorstkowłosisty, (właściciel p. Zellober, Poznań), 3-cią nagrodę i prawo do wpisania w księgi. Odznaczył się w pracy za farbą, w aportowaniu zgubionego drapieżnika, w. aportowaniu zguby i był dość cięty.

6) »Bessy« szorstkowłosista, (właściciel p. Bromnitz ze Starego Tomyśla), 2 gą nagrodę i prawo wpisania w księgi. Odznaczyła się w pracy za farbą z podprowadzaniem (Totverweiser) na wodzie i w aportowaniu zguby. Sposób szczekania, wystawiania i dociągania był wyśmienity.

7) »Tell« krótkowłosisty, (właściciel p. Sindrik, Poznań), 3-cią nagrodę, a z tem, prawo do wpisania w księgi i nagrodę honorową za ciętość, w której wyróżnił się wyśmienicie, jak i w pracy za farbą, na wodzie i w szukaniu w suchem polu.

9) »Diana« krótkowłosista, (właściciel p. Barkow, Jadwinki), okazała się jako dobra w pierwszym polu będąca wyżlica, z którą można polować. Ponieważ była zgłoszona do konkursu ułatwionego, (Jugendsuche), przeto nie mogła uzyskać nagrody.

Z przyjemnością stwierdzamy, że dostarczono do popisów materjał w przecięciu bardzo dobry, nie było ani jednego bezwartościowego wyżła i stwierdzamy, że Centralny Oddział Kinologiczny kroczy po drodze właściwej.

Wpisy na członków przyjmuje sekretarz Polskiego Związku Myśliwych w Poznaniu i udziela wszelkich informacyj.

K. Królikowski.

Z Towarzystwa Gniazd Sierocych. Roczny obrachunek za czas od lipca 1921 do lipca 1922 r. wykazuje, że TGS. miało bezpośrednich wydatków na 73 dzieci w gniazdach 10,415.279 Mk., a na młodzież, kształcącą się zawodowo 8,338.163 Mk. Koszty administracyjne za r. ub. wyniosły 1,835.700 Mk. Razem wydatków na dzieci było 20,589.143 Mk. Administracyjne tedy koszty stanowią 9% ogólnych wydatków na dziecko. Koszt utrzymania jednego dziecka w gnieździe wyniósł 415 Mk. dziennie czyli 151.475 Mk. rocznie; w zawodowem kształceniu 385 Mk. dziennie.

Urzędowo przeciętny koszt utrzymania gnieździaka za rok ubiegły w rachunkach swoich TGS. ustaliło na sumę 145.000 Mk., wliczając w to już koszty administracyjne.

Rok bieżący będzie przypuszczalnie dwa razy droższy od ubiegłego.

W zawodowem kształceniu obecnie jest 93 wychowańców.

Poradnik gospodarczy.

Odpowiedź na pytanie 88 w sprawie krycia dachu. Pokrycie papy dachowej mieszaniną cementu, wapna i piasku jest niewłaściwe, gdyż jest to powłoka stosunkowo łatwo pękająca i trudna do należytego odnowienia, nadto nie nadaje się do umieszczenia na papie. *b.*

Odpowiedź na pytanie 96, o podręczniki polskie lub niemieckie o budowie traka jednopiłowego.

O ile mi wiadomo, niema podręczników do budowy chłopskich traków, względnie traczów.

Natomiast wybudowałem sam parę takich traczów jednopiłowych i jeśli pytający zechce bliższych szczegółów, może się zgłosić listownie po objaśnienia w tej sprawie, do Redakcji *»Rolnika«*. *J. M.*

Odpowiedź na pytanie 101. Czy cięcie malin będzie dokonane jesienią, czy też na wiosnę, to zdaje się na zdrowie krzewu, a więc i na siłę owocowania niema żadnego wpływu. Jednak ogrodnicy wolą maliny przycinać na wiosnę; wtedy martwe łodygi są już odmiennie zabarwione, usuwanie więc ich odbywa się pośpieszniej, a zarazem jednocześnie wycinamy słabsze i zbyteczne żywe odrostki korzeniowe i skracamy te łodygi, które mają owocować latem. Teoretycznie, wycinanie łodyg, które już owocowały, należałoby uskuteczniać w sierpniu, by je natychmiast spalić; w ten sposób niszczylibyśmy te zarazy grzybne liści i łodyg, które do tego czasu nie zdążyły jeszcze wykształcić swych zarodników.

Malina zalicza się do roślin bardzo żarłocznych, należy więc ją sadzić na najlepszej ziemi i nie żałować corocznych dawek obornika lub nawozów chemicznych. Przesadzać ją trzeba co lat pięć, przenosząc na inne, niewyczerpane grzędy. *S. M.*

Odpowiedź na pytanie 102 jak rozmnożyć robaki dla drobiu. — Łatwy, nie wymagający ani nadzwyczajnych urządzeń, ani szczególnej opieki sposób rozmnażania robactwa dla kur jest następujący: Zbić drewnianą skrzynkę (np. na 40 cm. długości 30 cm. szerokości) tak szczelnie, aby nigdzie szpar nie było. W pokrywie wyciąć kwadratowy otwór, który dla przewiewu, drobną drucianą siateczką opatrzeć trzeba. Skrzynkę zapełnić do połowy starenii zmiętemi gazetami, resztkami starych materji sukiennych, wełnianych i t. p. niepotrzebnemi gałgankami, a wszystko to wymieszać, obsypując grubo otrębami z dodatkiem pszennej mąki. Następnie wrzucić do skrzynki około 1 litr robaków t. zw. mączników (Mehlwurm) zamknąć szczelnie pokrywę i pozostawić w spokoju w niezbyt chłodnem miejscu czas dłuższy.

Mączniki mnożą się w tych warunkach bardzo szybko i są doskonałą karmą dla kur. wpływającą korzystnie na nośność, a w okresie pierzenia się drobiu nader wskazaną.. Od czasu do czasu, tak otrąb jak i mąki do skrzynki dosypywać trzeba. *M. N.*

Odpowiedź na pytanie 104. Najczęściej stosowana grubość szkła kloszów ogrodowych jest 3 mm. Gatunku szkła nazwać nie potrafię. Barwa jego jest przejrzysta, z odcieniem zielonkawym. Wystrzegać się w szkle większych baniek, a szczególnie w pewnych miejscach uwypuklonej powierzchni szkła, gdyż ta często skupia promienie słońca i spala rośliny. Klosz u góry zwykle bywa sklepisty, niekiedy zaś prawie płaski. W tym ostatnim wypadku, przy dolnej szerokości klosza 35 cm i takiejże wysokości, średnica u góry bywa około 20 cm. *S. M.*

Odpowiedź na pytanie 108, gdzie nabyć małą krupiarkę, poruszaną końmi?

Krupiarkę konną dostać można u firmy Caspar w Gross-Senitz w Czechach.

Odpowiedź na pytanie 110, mam ziemniaczysko na nowinie i t. d.

Ziemniaki najwięcej reagują na nawozy potasowe przyczem sól potasowa specyficznie lepiej działa, niż kainit. Trzeba je dać na kilka dni przed sadzeniem, a kainit o ile możności jeszcze poprzedzającej jesieni. Oprócz tego, w jałowej ziemi, zazwyczaj opłaca się dodatek nawozów zawierających azot, przyczem siarczan amonu lub wapno azotowe są skuteczniejsze, niż szybko działająca saletra, która może być wypłukana, podczas gdy ziemniaki należą do roślin pobierających pokarmy przez cały okres wegetacji. Nawozy fosforowe ziemniaki źle wyzyskują, dość często nawet obniżają one plon ziemniaków.

Ilości nawozów sztucznych, trudno podać bez znajomości miejscowych warunków gleby i jej siły Pozpolicie daje się około 60 kg tlenku potasu (czyli około 200 kg soli potasowej 30%) na ha — atoli w stałej ziemi trzebaby dać o 50—100% więcej. Azotu HN_{03}) wystarczy około 15—20 kg na ha, czyli około 100 kg saletry chilijskiej lub siarczauu amonowego (względnie wapna azotowego) na ha. *I. T.*

Odpowiedź na pytanie 111. »Na glebie »zimnej« mam żółty łubin, chcę na nim sadzić ziemniaki«.

Po przyoraniu łubinu za dodatkiem soli potasowej mogą być doskonałe ziemniaki, bez dołożenia obornika.

Jeżeli tegoż mamy poddostatkiem, to bardzo pożyteczne będzie nawiezienie około 30 fur obornika na ha, składając kupka od kupki co 8 metrów, aby łatwiej było tak małą ilość rozdzielić. Dodatek małej ilości obornika do zielonego nawozu, jak stwierdziły doświadczenia, daje znakomite wyniki. *J. T.*

Pytanie 112. Proszę uprzejmie o krytykę następującego płodozmianu:

Ziemia gliniasto-piasczysta. Gorzelnia w ruchu. Łąk i pastwisk niema. Ziemia nieprzepuszczalna, teren falisty Inwentarz liczny, gospodarstwo mleczne.

Płodozmian 7-mio polowy.

1) W oborniku ziemniaki, w połowie wczesne gatunki.

2) Po ziemniakach wczesnych pszenica ozima, w drugiej połowie jęczmień

3) Żyto z dodatkiem 150 kg tomasyny i 100 kg soli potasowej. Na wiosnę wsiewka na mórg 5 kg koniczyny czerwonej, 3 kg koniczyny szwedzkiej, 5 kg koniczyny białej, 2 kg tymotki, 2 kg rajgrasu włoskiego.

4) Koniczyna z trawami do koszenia pierwszy pokos, drugi pastwisko.

5) Koniczyna z trawami do pasienia. W maju gipsowana.

6) Żyto z dodatkiem na mórg 50 kg soli potasowej, 100 kg tomasyny, a na wiosnę wsiewka siewnikiem rzędowym, seradela 35 kg na mórg.

7) Owies siany razem z seradelą. Zrobione doświadczenie w tym roku dało wynik zachęcający, owies na słabym polu był wysoki na słomę, dał po 7q ziarna z morga, seradela była do połowy wysokości owsa, bujna, gęsta, przy omłocie razem z owsem dała zupełnie dorodne ziarno, które, przy zbiorze wysypane na ziemię, kiełkowało. *M. O.*

Pytanie 113. Czy ziemniaki surowe, zadawane bydłu i koniom przez okres pięciomiesięczny, nie spowodują — szczególnie u koni — zaburzeń żołądkowych?

Ile kilogramów ziemniaków surowych możnaby zadawać sztuce na dobę?

Czy lepiej zadawać ziemniaki siekane, czy całe? *J. Ż.*

Pytanie 114. Gdzie można nabyć mydło naftowe przeciw mszycom, polecane przez Betlena (w hodowli kwiatów pokojowych)? Proszę o szybką informację wraz z przepisem użycia, bo już parę roślin pokojowych straciłam wskutek tej plagi, np. paprocie szparagusów. *W. M.*

Odpowiedź na powyższe pytanie. Mydło naftowe do niszczenia mszyc na roślinach pokojowych nabyć można w każdej większej droguerji, a nawet w niektórych aptekach. Na różne gatunki mszyc działa ono rozmaicie: najskuteczniej niszczy mszyce czarne, podłużne, które zwykle żyją na spodniej stronie liści; mszyce zielone, żyjące gromadnie na końcach młodych gałązek, są bardziej odporne; mszyce białe, wełniste, prawie wcale od tego środka nie cierpią. Jeżeli zaś mszyce są tarczowate, jak gdyby brunatne plamki nieruchome, to na nie mydło w porze zimowej żadnego działania mieć nie będzie. Dla należytego określenia sposobu walki z mszycami, potrzeba je znać, prosimy zatem o listowne nadesłanie do Redakcji określenia gatunku mszyc, albo też same owady w stanie zasuszonym, ze wskazaniem, na jakiej roślinie żyją. *S. M.*

Pytanie 115. Mam zamiar założyć ogród handlowy kwiatowy na 3 morgach, milę od Krakowa. Gdzie mogłabym się wyspecjalizować w hodowli tylko kwiatów?

Gdzie podobne kursa urządzają?

Czy ten interes mógłby mi zapewnić skromne utrzymanie w przyszłości?

Wogóle, czy warto się tem zająć? Proszę o fachową poradę jak najszybszą. *L. H.*

Odpowiedź na powyższe pytanie. Trzy morgi ogrodu kwiatowego, niedaleko od dużego miasta, to kolosalny interes, mogący dać nie tylko skromne, ale najzupełniej dostatnie utrzymanie dla całej rodziny. Naturalnie, że jest to zależne od gatunków kwiatów, umiejętności ich hodowli, oraz zdolności handlowych, których, mimo najlepszych chęci, nie każdy posiąść potrafi. — Specjalnych kursów hodowli kwiatów w kraju nie posiadamy: wiadomości te można jednak sobie przyswoić, praktykując lat parę w takich zakładach kwiaciarskich, jak pod Warszawą u Jana Koprowskiego, u Rajmunda Szymborskiego i innych wybitnych specjalistów. Jednak, by tę sztukę należycie posiąść, należy kwiaty prawdziwie lubić, zżyć się z niemi prawie od dzieciństwa, znać ich wymagania, rozumieć ich mowę: gdy proszą o światło, o cieniu odrobinę, o więcej przestrzeni, o parę kropel wody, o lepsze pożywienie... Jeżeli pytająca to rozumie, to bez wahania radzimy zająć się hodowlą kwiatów, a z pewnością nie zawiodą! *S. M.*

To i owo.

Zbawienne rady francuskiego ministra. *»L'agriculteur de Provence et des colonies«* zamieszcza w swych łamach odezwę francuskiego ministra rolnictwa p. H. Cheron, zawierającą w streszczeniu następujące rady, skierowane do rolników francuskich:

Pamiętajcie o zasadach naszych starych normandzkich rolników »sprzedawać jak najwięcej, kupować jak »najmniej« i zastosujcie się do tej zbawiennej recepty.

Bądźcie exporterami, unikajcie importacji. Ażeby móc dobrze pracować potrzebna Wam niezależność. — Prawo normujące pracę do ośmiu godzin dziennie jest w zastosowaniu do wsi szaleństwem! Nie pora mówić teraz o zmniejszeniu wysiłków, ale o zwiększeniu produkcji. Włóżcie w pracę pełnię dobrej woli, zarabiajcie na chleb. to wasze prawo, ale pracując dla siebie pamiętajcie że pracujecie dla Francji! W kraju, gdzie rolnictwo kwitnie, wszystko dobrze pójść musi!

Maszyna do liczenia pszczół. Biuro entmologiczne ministerjum rolnictwa Stanów Zjednoczonych zwróciło się do urzędu miar i wag w Waszyngtonie, z propozycją zbudowania przyrządu, który umożliwiłby zliczenie pszczół, znajdujących się w danym ulu.

Życzeniu temu stało się zadość. Ule, których roje miały być zliczone, zaopatrzono w drzwiczki, przez które tylko jedna pszczoła może na raz z ula wyjść, podłogę zaś tego wyjścia zaopatrzono w tak czułą wagę, że notuje automatycznie każdą pszczołę, która ul opuszcza.

Z rynków roln. kraj. i zagran.

Ceny nawozów sztucznych w Niemczech. Od 1 września obowiązują następujące ceny nawozów sztucznych:

Siarczan amoniakowy i zwyczajny	Mk 242·20	(poprzedn 90·20)
Siarczan amon. suszony i mielony	„ 247·90	(„ 92·30)
Chlorek	„ 242·40	(„ 92·30)
Azotan amon. pot.	„ 242 20	(„ 90 20)
„ sodowy	„ 292·—	(„ 108·60)
„ wapna	„ 215·60	(„ 80 40)

K.

Niemiecki rynek drzewny. Ceny drzewa rosną gwałtownie. Za 1 m^3 zwykłego budulca płacą 10.000 Mk niem., za materjał klocowy 25.000 Mk niem., za deski wierzchołkowe 19.000 Mk niem., loco graniczna stacja.

Import z Polski wzrasta stale; w pierwszym półroczu 1922 importowano przez jedną tylko stację Grajewo 34.000 wagonów. *K.*

Z giełd towarowych. Odbyty w tych dniach w Warszawie zjazd przedstawicieli polskich giełd towarowych, obradował nad aktualnemi sprawami zmian w organizacji giełd tego typu. Dowiadujemy się, że uczestnicy zjazdu oświadczyli się jednomyślnie za porzuceniem obowiązującej dotychczas zasady terytorjalności, a więc za dopuszczeniem firm do członkowstwa bez względu na to, czy siedziba leży w okręgu danej giełdy, czy też poza nią.

Poruszano dalej sprawę ujednostajnienia techniki publikacyj giełdowych (ceduły, notowania) i przekazano konkretne wnioski bezpośredniemu porozumieniu się interesowanych rad giełdowych.

Podobnie załatwiono sprawę unormowania ogólnie obowiązujących uzansów giełdowych i ustalenia jednolitych standartów.

Ze strony reprezentantów Giełdy warszawskiej wysunięto postulat zmiany przepisów, dotyczących prawnego stanowiska maklerów giełdowych, w kierunku wyłączenia ich z pod nadzoru rządowych komisarzy giełdowych, a przekazania tych atrybucyj Radom giełdowym.

Wniosek ten nie znalazł jednak aprobaty reprezentantów giełd mało- i wielkopolskich, poczem postanowiono poddać tę kwestję szerszej dyskusji z udziałem reprezentanta ministerstwa przemysłu i handlu.

Warszawskie noty giełdowe reprezentują kierunek, występujący przeciw ingerencji rządowej, a za autonomją giełd, zbliżoną do typu giełd angielskich i amerykańskich. *K.*

Komunikat centralnej targowicy na bydło we Lwowie.

Od 4 listopada do 11 listopada 1922 r. wynosił spęd: wołów 42 sztuk, buhai 75 szt., krów 397 szt., jałownika 457 szt., razem 971, cieląt 374 szt., baranów — szt., świń mięsnych 1701 szt.

Płacono za 1 kg żywej wagi: woły — Mk, buhaje 420—470, 300—400, 220—250 Mk, krowy 420—500, 320—420, 160-240 Mk, jałownik 400—500, 320—380, 150—250 Mk, cielęta 500—700 Mk, barany — Mk, świnie mięsne 1000—1270 Mk.

Siano 1 centn. m: 10000—16000, słoma 1 cnt. m. 11000—14000, koniczyna 1 centn. m. —·—, wyka 1 centn. m. 11000 13000

Notowania giełd zbożowych.

LWÓW (ceny za 100 kg bez podatku spożywczego loco stacja załadowcza).

8 listopada nie notowano obrotów.

10 listopada: Żyto małopolskie 60/70 tegoroczne 29500—31000, jęczmień małopolski tegoroczny 30000—31000, owies małopolski tegoroczny 29500—31000, fasola biała 46000—50000, kolorowa 43000—45000, groch wolny franco Czortków 48500.

WARSZAWA (ceny za 100 kg *loco stacja załadowcza, **loco Warszawa).

7 października: Pszenica poznańska* 53000—53500, żyto poznańskie* 30200—30500, kongres. 118 f. *29500, jęczmień poznański* 31000—32000, siemię lniane 90% 72500, makuchy lniane* 26000, płatki ziemiaczane 33000.

Obrót ogólny 27½ wagonów.

10 listopada: Pszenica kresowa* 54500, poznańska* 54500—54260, małopolska** 54000, żyto kresowe* 29000, poznańskie* 30000—30250—30300 jęczmień poznański* 32750, owies poznański* 28800—29500, groch victoria* 83090, otręby żytnie** 15000, pszenne 15000.

Obrót ogólny 58½ wagonów; przeważają transakcje w towarze wielkopolskim.

POZNAŃ (ceny za 100 kg loco Poznań wagonowo).

8 listopada: żyto 28000—29000, pszenica 49000—51000, jęczmień browarny 30000—31000, owies 25500 26500, otręby żytnie 14000, pszenne 14000, ziemniaki gorzelniane 2400.

Tendencja spokojna.

11 listopada Żyto 27500—28500, pszenica 49000—51000, jęczmień browarny 30500 31500, owies 26000—27000, otręby żytnie i pszenne 14000, ziemniaki gorzelniane 2400, słoma żytnia luźna 7500, prasowana 9000, siano luźne 7200, prasowane 9000.

Sytuacja niezmieniona, usposobienie spokojne.

Wydawca: Księgarnia Polska B. Połonieckiego, we Lwowie. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: prof. Bronisław Janowski.
1922 Z drukarni Zakładu Nar. im. Ossolińskich (E. Winiarza).

Spółka handlowa rolników i hodowców w Samborze

L. 445. Sambor, 8 listopada 1922.

Zaproszenie

na Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Spółki handlowej rolników i hodowców Stow. zarejestr. z ogr. por. w Samborze,

które odbędzie się w sali Rady powiatowej w Samborze, w czwartek, dnia 30 listopada 1922 o godzinie 11 rano z następującym porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.

2) Zmiana statutu (Uzgodnienie z przepisami ustawy o Spółdzielniach).

2) Uzupełniające wybory do Rady Nadzorczej.

Gdyby z powodu braku kompletu zgromadzenie w terminie powyższym nie mogło się odbyć, odbędzie się ono tego samego dnia o godzinie 12-tej w tym samym lokalu — z tym samym porządkiem dziennym — bez względu na ilość obecnych członków.

Członkowie, którzy nie mogą brać udziału osobiście, mają prawo zastąpić się przez pełnomocnictwo po myśli § statutu.

Za Spółkę handlową rolników i hodowców w Samborze.

A. Nadybski m. p. **T. Ujejski** m. p.

439 39